ULUBIONY ŻYD POLSKIEJ PRAWICY

FAKTY PO MITACH

Nr 48 (272), 28 listopada – 4 grudnia 2025 r.

str. 11

10 DNI MARSZAŁKA

str. 10

fot. Montaż na podst. Sejm.gov.pl / AI

POBOŻNE ZETKI: Kościół próbuje przekonać, że za sprawą nawróconego pokolenia Z przeżywa on „ciche odrodzenie". Ile w tym prawdy, wyjaśnia „FpM" prof. Arkadiusz Stempin... (str. 3)

CZARZASTY I INNE NIESZCZĘŚCIA: W. Czarzasty został przechodnim marszałkiem Sejmu RP, co jako zjawisko polityczne kpiarsko prorokował w początkach III RP Kabaret Olgi Lipińskiej... (prof. Joanna Senyszyn, str. 19)

9 772719 530505 48

cena 9,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl e84c4c585f

Akademia absurdu

Rzeczywistość a marzenia

Ruszyła kolejna tura rozmów, które mają zakończyć wojnę rosyjsko-ukraińską. I znowu wielcy świata nie zaprosili do niej przedstawicieli Polski. Tak jak miało to wcześniej miejsce w Waszyngtonie i na Alasce.

Szczerze przyznaję, iż przeraża mnie, że nie jestem tym zdziwiony. Ale z drugiej strony, miałem czas, żeby się przyzwyczaić. Po aneksji Krymu podjęto próby działań na rzecz normalizacji stosunków ukraińsko-rosyjskich. We wrześniu 2014 r. i w lutym 2015 r. podpisano dokumenty (protokół miński – 2014 i Mińsk II – 2015), które przeszły do historii jako porozumienia mińskie. Choć graniczymy z obydwoma walczącymi krajami i Białorusią (miejsce negocjacji i traktatowy sojusznik Rosji), choć jesteśmy w ten konflikt zaangażowani (politycznie, gospodarczo, militarnie) – nie zostaliśmy stroną porozumienia. Jeśli raz jeszcze spojrzycie Państwo na daty, zobaczycie, że przywołane dokumenty nie zostały podpisane w okresie rządów PiS, kiedy nasza dyplomacja była w kontrze do całego świata, lecz w czasach rządów Platformy Obywatelskiej i PSL. Koalicji, która miała nawet swojego prezydenta – Bronisława Komorowskiego. Na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych stał wówczas Radosław Sikorski. Kieruje nim dalej, ale z większą władzą i prestiżem, bo jako wicepremier.

Przez minionych 10 lat „wstawaliśmy z kolan" (to przez 8 lat rządów PiS), a teraz (po dwóch latach rządów koalicji 15 października) staliśmy się „znaczącym podmiotem w polityce europejskiej i światowej". W czym się ta podmiotowość objawia – nie wiem. Podobnie jak nie wiem, co z niej mamy.

Czy stosunki z Rosją bądź Białorusią uległy poprawie? Skąd! Białorusini „strzelają" do nas migrantami, my pod bzdurnym pretekstem zamykamy polsko-białoruską granicę, by pod równie bzdurnym ją otworzyć. Właśnie przeganiamy konsulat Federacji Rosyjskiej z Gdańska; ostatni w Polsce. Będzie to skutkowało zamknięciem ostatniego polskiego konsulatu w Rosji, mieszczącego się na Syberii, w Irkucku. Pozostaną jedynie wydziały konsularne ambasad obu krajów, które – teoretycznie – trudno zamknąć, bo nie są placówkami konsularnymi, lecz częścią ambasad. Ale i to pewnie da się zrobić, bo w Sejmie powstał już zespół stawiający sobie za cel odebranie Rosji budynku jej ambasady w Warszawie. Nieważne, że chronionej zapisami konwencji wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych (1961); jak się nasi uprą – pokażą swoją sprawczość. Oburzamy się atakiem słownym na naszego ambasadora w Rosji Krzysztofa Krajewskiego, który miał miejsce kilka dni temu w Sankt Petersburgu. I słusznie się oburzamy! Ale niespecjalnie przeszkadzało nam oblanie ambasadora Rosji w Polsce Siergieja Andriejewa jakąś substancją; przy bierności polskiej policji. Spodobało nam się to, o czym świadczy odstąpienie od ukarania winnych prowokacji. Czy lepiej wygląda nasza pozycja w relacjach z najwierniejszym sojusznikiem, USA? Ależ skąd! Polski rząd ma w Waszyngtonie szlaban na miłość; w przeciwieństwie do polskiej opozycji, której liderem staje się prezydent kraju. Paskudzą się stosunki z Niemcami; coraz więcej krytyki płynie z ust rządzących pod adresem Unii Europejskiej. Gdzie więc jest ten sukces naszej „podmiotowości"?

***

Miałem w ostatnich dniach kilka bardzo ciekawych spotkań z Białorusinami i Ukraińcami. Rozmawiałem między innymi ze znanym (ciągle wpływowym) ukraińskim dziennikarzem mieszkającym w Polsce. Nie mówiliśmy o wielkiej polityce (zakończeniu wojny), ale o jego rodakach mieszkających w Polsce. Dokładnie zaś o pewnym projekcie medialnym mającym integrować z Polską środowisko rosyjskojęzycznych imigrantów, a jest ich trochę: Ukraińców – nie mniej niż 1 550 000, Białorusinów – ponad 310 000. Do tego dochodzi bliżej nieznana liczba (ale na pewno wynosząca dziesiątki tysięcy) migrantów z Kaukazu; wiemy natomiast, ilu Gruzinów mieszka w Polsce (ze znajomością j. rosyjskiego) – legalnie, nie mniej niż 27 000. Wspomnijmy jeszcze o Mołdawianach – 15 000. Najmniej jest Rosjan (uważają nasz kraj za niebezpieczny dla siebie) – 10-13 tys. Tak czy owak, mówiliśmy o grupie przynajmniej 2 000 000 odbiorców. Projekt nie ma szans na realizację, bo Ukraińcy pryncypialnie nie chcą dawać, lecz brać, Polacy zaś czują awersję do wszystkiego, co kojarzy im się z Rosją, w tym oczywiście do języka rosyjskiego. Kolega „wozi się" ze swoim projektem dopiero 2 lata. Ja odpuściłem pomysł jakichś 12 lat temu, kiedy przewidywałem falę migracji ze Wschodu; lecz nie przewidywałem wojny (naiwnie w nią nie wierzyłem).

Wszystkie polskie partie polityczne biadolą o spadającej dzietności polskich rodzin i licytują się pomysłami na poprawę sytuacji demograficznej: fortuna za urodzenie dziecka, większe dodatki na każde dziecko, pensje dla mam wielodzietnych, ściągnięcie do Polski „Polonusów" ze Wschodu itp. Problem oczywiście jest – już teraz 80 proc. polskich firm deklaruje trudności ze znalezieniem pracowników. Bezrobocie mamy niskie (5,5 proc.), ale nie tak łatwo jest dostać status bezrobotnego. Cudownie ma się szara strefa zatrudnienia, bo tak należy rozumieć liczbę 4 mln Polaków w wieku produkcyjnym, którzy formalnie nie pracują. Według prognoz, w ciągu 10 lat w Polsce będzie brakować ok. 2 000 000 pracowników! Rzecz w tym, że chętni do życia i pracy są, tylko kolejny już rząd nie ma pomysłu na to, jak ich integrować i przekonać do pozostania w Polsce. Trwonimy szansę i kapitał, jaki zgromadziliśmy wśród Ukraińców dzięki pomocy, jaką okazaliśmy im w 2022 r.

***

W styczniu 2025 r. CBOS opublikowało wyniki badania „Najbardziej lubiane narody przez Polaków". Szczerze mówiąc, interesuje mnie dół tabeli, czyli projekcja naszych antypatii. Sympatię do Rosjan zadeklarowało tylko 8 proc. naszych rodaków, do Romów – 18 proc., do Białorusinów – 20 proc., do Palestyńczyków – 22 proc., do Żydów – 26 proc. Ukraińcy zajmowali 10 miesięcy temu ósmą pozycję od końca z deklarowaną sympatią na poziomie 30 proc. W marcu 2022 r. 94 proc. Polaków deklarowało poparcie dla przyjmowania ukraińskich uchodźców w Polsce (CBOS), a sympatię do nich 64 proc. (badanie zlecone przez Centrum Dialogu im. Janusza Mieroszewskiego). Dlaczego nie ma aktualnych wyników badań? Czyżbyśmy mieli do czynienia ze spadkiem deklarowanej sympatii do Ukraińców nawet poniżej 30 proc.?

– Popatrz, jakie informacje o nas mają w Polsce wzięcie. Że się któryś upił i wjechał samochodem w kogoś, albo że się kilku pobiło z Polakami przy flaszce. Czy to prawdziwy obraz naszej społeczności w Polsce? Oczywiście nie. Ale na takie informacje jest teraz zapotrzebowanie. Dodaj do tego rosnącą u was siłę skrajnych ruchów nacjonalistycznych, to zrozumiesz, co czujemy – mówi mój ukraiński rozmówca.

– No i co zrobicie? – dopytuję.

– A co możemy zrobić, wyjedziemy zostawiając tu wdzięczność, ale i niespełnione marzenia.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Ambitne plany na czas pełnienia funkcji marszałka Sejmu RP ma Włodzimierz Czarzasty. Lider Nowej Lewicy zarządził już zakaz sprzedaży alkoholu w parlamencie, wystosował też do szefów klubów zaproszenie na rozmowy w sprawie rozliczania kilometrówek. Prawdziwym sukcesem ma być jednak sprawne przeprocedowanie ustawy budżetowej, co marszałek chciałby zrobić na początku grudnia. W tym samym miesiącu na porządku dziennym miałaby znaleźć się ustawa o statusie osoby najbliższej, a może i projekt zmian w Funduszu Kościelnym. Zamiast Sejmfliksa – praca legislacyjna.

***

Wicepremier Krzysztof Gawkowski nie rezygnuje z walki o podatek cyfrowy. Jak podaje portal Money.pl, pomysł podatku, który ma być nałożony na najpotężniejsze spółki zarabiające w internecie, nabierze kształtu najpewniej za pół roku. Ministerstwo rozważa dwa warianty: łagodniejszy, w którym opodatkowane będą tylko dochody z profilowanych reklam, i ostrzejszy, w którym media cyfrowe zapłacą za wszystkie sprzedawane usługi, a podatek sięgnie także aplikacji taksówkowych. Co na to wszystko sami cyfrowi gracze? Zgadliście: zarabiają na nas miliardy i nie zamierzają się nimi dzielić.

***

Pięć dni trwał dramatyczny strajk generalny w Valeo, francuskiej firmie produkującej części samochodowe. Załoga walczyła o 1 000 zł podwyżki, dodatki stażowe i za pracę w systemie czterobrygadowym – pracodawca zaklinał się, że jeśli wypłaci choć grosz ekstra, zbankrutuje. Miał jednak pieniądze na transportowanie towarów helikopterem, gdy wkurzeni pracownicy zablokowali dojazd do zakładu w Chrzanowie (woj. małopolskie). Dzięki mediacji wojewody i lokalnych samorządowców, protest został zawieszony, a kwestię podwyżek strony omówią przy stole negocjacyjnym.

***

Tylko od stycznia do września 2025 r. ZUS zakwestionował blisko 22 tys. zwolnień lekarskich i nie wypłacił zasiłków chorobowych na łączną kwotę 34 mln zł. ZUS łapie się najróżniejszych argumentów, by wykazać nieszczęsnemu ubezpieczonemu, że zamiast się leczyć, pracował albo w inny sposób złamał zasady L4. Głośna na cały kraj sprawa kobiety, której odebrano zasiłek, bo zaniosła mężowi obiad do oddalonej o 200 metrów pracy, zakończyła się niedawno porażką Zakładu przed sądem. ZUS zabrał też zasiłek pracownikowi, który na kilka minut zalogował się do firmowej sieci i samozatrudnionemu, który podpisał jedną fakturę.

***

Warszawska policja zatrzymała ojca i syna, których podejrzewa o rozlanie kwasu masłowego przed kliniką AboTak, do czego doszło 14 listopada. Starszy z mężczyzn od lat angażował się w działalność tzw. obrońców życia, co do syna, śledczy ustalą, czy tata zrobił mu pranie mózgu, czy może młody człowiek we własnym zakresie doszedł do antykobiecych, średniowiecznych poglądów. Feministki pytają, kiedy policja i straż miejska przeszkodzą podobnym typom w zbieraniu się pod AboTak i emitowaniu hałasów, co dzieje się na okrągło.

A.S.

eprasa.pl e84c4c585f

Pobożne Zetki i „odrodzenie Kościoła”

Kościół katolicki i usłużne mu media próbują przekonać, że za sprawą nawróconego pokolenia Z przeżywa on „ciche odrodzenie”. Ile w tym prawdy, wyjaśnia „FpM” profesor Arkadiusz Stempin.

W mediach amerykańskich, brytyjskich, francuskich i holenderskich zaczęły pojawiać się podobne nagłówki: „Młodzi zwracają się w stronę Kościoła katolickiego”, „Jak katolicyzm zrobił się *cool*”, „Niespodziewany powrót do katolicyzmu wśród pokolenia Z (ludzie urodzeni od 1995 do 2012 r. – przyp. red.). W Polsce natychmiast podchwycono temat. „Francuscy kapłani żyją radością z powołania. Młode pokolenie wraca do tradycyjnej liturgii” – cieszy się katolicki portal Aleteia.pl. „Pokolenie Z wraca do wiary. Coraz więcej młodych chodzi do kościoła” – ogłosiła Stacja7.pl. „W ciągu minionych sześciu lat liczba Brytyjczyków w wieku 18-24 lata, którzy chodzą do kościoła przynajmniej raz w miesiącu, wzrosła czterokrotnie” – wtóruje im portal Opoka.org.pl. Tymczasem w Polsce z większości sondaży i badań nad religijnością wynika, że Kościół traci zaufanie, a wiernych ubywa.

Czy po fali sekularyzacji do Polski dotrze też fala nawróceń? Co i dlaczego tak naprawdę dzieje się na Zachodzie? Zagadkę tę rozwiązuje dla nas historyk, politolog i znawca Kościoła profesor Arkadiusz Stempin z Uczelni Korczaka w Warszawie.

Potrzeba przynależności

Katarzyna Wilk-Wojtczak: Jakoś nie dowierzam doniesieniom, że nazywane do niedawana bezbożnym pokolenie Z faktycznie wraca na łono Kościoła…

Profesor Arkadiusz Stempin: W USA, gdzie rozłożone w dłuższym okresie sondaże przeprowadzał instytut badania zachowań rynkowych Barna Group potwierdziły, że generacja Z i milenialsi – czyli osoby urodzone między 1981 a 1996 rokiem – częściej uczęszczają do kościoła niż generacja *baby boomers* (urodzeni w latach 1946-1964). Podobne informacje napływają też ze Szwajcarii. Wszystkie te badania dotyczą jednak wzrostu religijności w obrębie kościołów protestanckich. Niedawne badanie „Bóg w Holandii 1966-2024”, publikowane co dekadę od lat 60. XX w., również pokazuje, że młode pokolenie z tego kraju jest bardziej religijne niż poprzednie generacje. Wiarę deklaruje tam 27 proc. generacji Z i 22 proc. milenialsów. To fakt, że młodzi ludzie zwracają się tam w kierunku Kościoła, ale protestanckiego i islamu.

Jak wytłumaczyć ten zwrot? Sytuacją geopolityczną, spadkiem poziomu inteligencji, cyfryzacją? A może ludzie muszą w „coś” wierzyć?

Religia chrześcijańska na pewno, jako całościowy system wartości, daje spójną odpowiedź na wiele pytań, zwłaszcza o sens życia i własną tożsamość, ale ma pani rację – o tym zwrocie w kierunku religii decyduje cały splot przyczyn. Także podatność na lęki, obawy, brak stabilizacji manifestują się egzaltacją religijną, jako pewnym rodzajem kotwicy, zarzuconej w świecie zachodnim, który stał się dla młodego pokolenia labilny, nie daje im pewnego gruntu pod nogami. Ludzie zawsze potrzebowali, potrzebują i potrzebować będą przynależności do wspólnoty, a kościoły im to oferują. Nie mniej ważne jest, że wspólnoty protestanckie: luteranie, anglikanie, baptyści, metodyści, adwentyści i zielonoświątkowcy, nie są tak zinstytucjonalizowane jak Kościół katolicki i to poczucie wspólnoty, duchowości jest u nich większe. Oczywiście, w mediach społecznościowych, w tym na TikToku, operują chrześcijańscy influencerzy i content creatorzy, którzy osiągają spore zasięgi. Demonstracyjnie czytają Biblię, nagrywają udział w nabożeństwach lub innych religijnych wydarzeniach. To powoduje, że w oczach organicznie sprzężonych z mediami społecznościowymi młodych ludzi przekaz religijny staje się bardziej atrakcyjny i pociągający. To sieć stała się nową przestrzenią dla tak rozumianej duchowości. W cyklicznym podcaście „Realmodel”, jedna z chrześcijańskich influencerek Millane Al-Masoud, z 7-milionową grupą obserwatorów, opowiadała o swoim poszukiwaniu partnera. Na TikToku mówiła: „Jeśli chce się mieć za partnera mężczyznę Boga, to najpierw trzeba być kobietą Boga, to wymaga podporządkowania się mężczyźnie. A jeśli nakazałby wam coś zrobić, to trzeba to posłusznie wykonać”. Wywołało to falę ostrych komentarzy, także wśród ludzi z pokolenia Z czy milenialsów. Ten proreligijny trend nie jest więc powszechny i nie jest skokowy. Dowodzi tylko zwiększonej potrzeby „duchowości”, a nie przynależności do religijnej instytucji.

Roztrwoniony potencjał

A co z polskimi Zetkami?

Polska jest krajem katolickim i wolne kościoły protestanckie praktycznie tu nie istnieją. Dlatego obserwowany trend wzrostu religijności we wspólnotach protestanckich w Polsce nie występuje. W badaniu z 2023 r. akurat wszystkie trzy najbardziej katolickie kraje Europy, w obrębie generacji Z wykazywały się najmniejszą religijnością: Włochy – 17 proc., Polska – 10 proc., Hiszpania – 6 proc. Od razu przypominam sobie badania Pew Research Center z 2018 r., które wykazały, że polska młodzież jest najszybciej sekularyzującą się młodzieżą na świecie. Z drugiej strony, obserwujemy jednak wzrastającą popularność polityków, którzy reprezentują radykalną, niestroniącą od mowy nienawiści religijność. W tym wypadku prawicowy populizm garściami czerpie z ultraradykalnych wykładni religijnych. W Polsce w ten sposób religii nadużywa Robert Bąkiewicz, proponujący różaniec na granicach lub wypalanie napalmem „chwastów”, pod czym należy rozumieć przeciwieństwo archetypu „Polaka-katolika”. Co dowodzi abdykacji intelektualnej, skoro Watykan w dokumencie soborowym sprzed 60 lat *Nostra aetate* odszedł od tych praktyk. Dlatego obserwujemy zjazd po równi pochyłej. Wynika to z archaicznego modelu polskiego Kościoła katolickiego. Jego twarzą są konserwatywni biskupi, a nie charytatywnie pracujące zakonnice, które wspierają przebywającą w Polsce młodzież i dzieci ukraińskie. Choć rośnie liczba influencerów w sutannach i radykalnych polityków, to na dłuższą metę sojusz tronu z ołtarzem i nieustające skandale skutecznie odbierają mu wiarygodność, ośmieszają go. Ostatnio aktywny w mediach społecznościowych były zastępca dyrektora Krajowego Biura Światowych Dni Młodzieży (ŚDM) ks. Krzysztof Dukielski został nominowany na biskupa pomocniczego w Radomiu. Miał być powiewem świeżości, ale na jaw wyszło, że był też aktywny na polu molestowania seksualnego kobiety. Inny duchowny – duszpasterz młodzieżowy, również związany z ŚDM – ks. Mariusz W. czeka na wyrok w procesie o molestowanie seksualne nieletnich… Obligatoryjna religia w szkole również nie wzbudza entuzjazmu dla duchowości, kanalizowanej instytucją Kościoła katolickiego. To także odpowiedź, dlaczego proreligijny trend widoczny w Europie i USA, w Polsce nie jest zauważalny.

Czyli do nas ten religijny trend nie dotrze?

Na pewno nie po ścieżce wydeptywanej obecnie przez kościoły protestanckie, skoro są one u nas absolutną mniejszością. Scenariusz, o którym pani mówi, byłby możliwy, gdyby Kościół katolicki zliberalizował się, odszedł od biurokracji lub utracił swoją dominację na zapotrzebowanie duchowe. Na razie jednak nie widzę ku temu przesłanek.

Będziemy obserwować zatem odpływ młodych ludzi z Kościoła kat. i zwrot w stronę innych religii, kościołów, sekt?

To jest bardziej prawdopodobne w szerszym, nie tylko polskim, kontekście. W kościołach protestanckich zmienia się pozycja kobiet, celibat nie jest wymagany, osoby LGBT nie są piętnowane, a wierni mają większy wpływ na zarządzanie organizacją kościelną. Duchowny pełni rolę wykonawczego dyrektora, podczas gdy gremium decydującym jest cała wspólnota parafialna. Tymczasem, zgodnie ze starym powiedzeniem „młyny kościelne mielą powoli”, zmiany w Kościele katolickim następują bardzo wolno. Do tego działają w nim silne ruchy antyreformatorskie. Jeśli tak ultrakatolicki kraj, jakim jest Brazylia, silnie ulega magii wspólnot protestanckich, to możemy się domyślać, co będzie działo się w najbliższych latach na świecie i co to będzie znaczyło dla Kościoła katolickiego.

eprasa.pl e84c4c585f

WIARA CZYNI CZUDA

Grecja: konserwatywni dilerzy

Grecka policja rozbiła gang handlujący narkotykami i przemycający nielegalnych imigrantów. Aresztowano 8 osób, w tym trzech duchownych.

Jak ustalili śledczy, zatrzymani księża należeli do Old Calendarists, konserwatywnego, tradycjonalistycznego odłamu prawosławia. Dwaj z nich magazyn narkotyków urządziło w kościele w Atenach. Jednego z członków gangu z walizką pełną kokainy zatrzymano na wyspie Rodos. Księża byli także zaangażowani w przemyt migrantów. Śledczy podejrzewają, że kilku innych członków przestępczej grupy nosiło sutannę, używając jej jako przykrywki dla działalności kryminalnej. Przekonywali też swoich wiernych, że potrafią m.in. łamać klątwy i leczyć raka, a podczas jednej z mszy mieli używać konopi jako kadzidła. Na jaw wyszło też, że jeden z księży nagabywał 43-latka. Oferował mu „pieniądze i władzę" w zamian za usługi seksualne.

Hiszpania: biskup pod lupą

Watykan wszczął śledztwo przeciwko urzędującemu biskupowi. Chodzi o to, że trzy dekady temu miał wykorzystywać seksualnie dziecko.

Watykańska Dykasteria Nauki Wiary wszczęła kanoniczne dochodzenie wobec 76-letniego biskupa Rafaela Zornozy Boy, ordynariusza diecezji Cádiz y Ceuta. Powodem jest zarzut wykorzystywania seksualnego chłopca, do którego miało dochodzić w latach 1990-2000. Jego koszmar rozpoczął się, gdy miał 14 lat. W liście, do którego dotarły lokalne media, ofiara biskupa opisuje, jak duchowny przychodził nocą do jego pokoju, dotykał go i całował. To pierwszy raz, kiedy Watykan oficjalnie bada sprawę urzędującego hiszpańskiego biskupa pod kątem pedofilii. Zornoza tymczasowo zawiesił wykonywanie obowiązków, choć nie przyznaje się do winy.

Rosja: szpiegostwo Hilariona

Metropolita Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego przerwał milczenie po serii oskarżeń o szpiegostwo przeciwko Rosji.

Przez wiele lat Hilarion był wysoko postawioną osobistością w Cerkwi i miał zostać następcą patriarchy Cyryla. Popadł jednak w niełaskę po inwazji Rosji na Ukrainę w 2022 r. i został oddelegowany na Węgry, a potem do Czech. Stało się tak, ponieważ nie pobłogosławił wojny, ale się jej sprzeciwił. Niedawno były asystent Hilariona George Suzuki, oskarżył go o molestowanie seksualne, wystawne życie i współpracę z rosyjską bezpieką FSB. Metropolita przekonuje, że dowody (audio i wideo), które wykorzystano przeciwko niemu, zostały zmanipulowane. W wywiadzie dla BBC przekonywał, że każdy z nich obali w sądzie. Zapobiegawczo zapowiada też pozwy o zniesławienie.

Irlandia: dymisja u prezbiterian

Zwierzchnik Kościoła prezbiteriańskiego – najliczniejszego ze zgromadzeń wyznania protestanckiego w Irlandii – podał się do dymisji. W tle zaniedbania w zapewnieniu ochrony małoletnim przed wykorzystaniem seksualnym.

Po wewnętrznym śledztwie, które obejmowało lata 2009-2022, pojawiły się zarzuty o brak właściwej rejestracji przypadków pedofilii, niewystarczające przekazywanie spraw do organów państwowych oraz niewłaściwe monitorowanie osób, które po skazaniu wróciły do wspólnoty wiernych. Choć Trevor Gribben został zwierzchnikiem Kościoła zaledwie w czerwcu, to wcześniej był jego sekretarzem generalnym. „Wiemy o wielu osobach, które ucierpiały i sądzimy, że mogą być inne, o których nie wiemy. Szczerze za to przepraszamy" – podkreślił hierarcha, nie przedstawiając jednak żadnych szczegółów ani danych dotyczących liczby poszkodowanych.

Słowacja: impreza u arcybiskupa

Arcybiskup Bernard Bober z okazji swoich 75. urodzin zorganizował imprezę. Centrum Koszyc na jeden dzień zmieniło się w taneczny parkiet.

Przed katedrą św. Elżbiety setki mieszkańców Koszyc świętowały 75. urodziny abp. Bernarda Bobera, metropolity koszyckiego i przewodniczącego tamtejszego episkopatu. Uroczystość była także symbolicznym pożegnaniem hierarchy, który po 15 latach kierowania diecezją koszycką, zgodnie z prawem kanonicznym, złożył prośbę o przejście na emeryturę. O dziwo, zebrani nie modlili się sunąc wokół katedry na kolanach. W blasku świateł stroboskopowych muzyką techno bawił ich popularny portugalski ksiądz-DJ Guilherme Peixoto. Hitem wieczoru miał być polski remiks psalmu „Pan jest moim pasterzem".

W. Brytania: ściana modlitw

Rozpoczęła się budowa największego w kraju chrześcijańskiego pomnika – Wiecznej Ściany Wysłuchanych Modlitw.

Monument powstanie między autostradami M6 i M42 niedaleko Birmingham. Będzie mierzył 51 m, a kształtem ma przypominać wstęgę. Pomnik zostanie zbudowany z miliona cegieł, z których każda będzie powiązana z jakąś historią „wysłuchanej modlitwy". Historie te będzie można odczytać za pomocą smartfonów. Odsłonięcie pomnika zaplanowano na 2028 r. Ponad 20 tys. darczyńców z całego świata zebrało 40 mln funtów, jednak zbiórka się nie zakończyła. Potrzeba jeszcze 5,7 mln funtów. „Pomnik ma przypominać naszemu narodowi i ludziom na całym świecie o Bożej dobroci" – mówi pomysłodawca ks. Richard Gamble.

Australia: wyrok na księdza

Patrick Holmes, 90-letni katolicki ksiądz, został ponownie skazany za przestępstwa seksualne wobec dzieci.

Duchowny był członkiem Zakonu Świętego Kamiliana. Pracował m.in. w parafii w Perth i w kościele św. Alojzego w Shenton Park. To tam miał krzywdzić dzieci w wieku od 6 do 12 lat. W 2014 r. został za to skazany na 3 lata więzienia. W orzeczeniu sądu wskazano, że nadużywał swojej pozycji duchownego i zaufania dzieci oraz ich rodzin. W latach 2018-2019 Holmes został ponownie oskarżony. Tym razem chodziło o 23 przestępstwa seksualne przeciwko dziewięciorgu dzieci. W 2021 r. Holmes znów usłyszał wyrok 5,5 roku pozbawienia wolności. Jak donosi gazeta „The West Australian", ze względu na kolejne przestępstwa wyrok przedłużono o 3,5 roku. Ksiądz miał krzywdzić dzieci przy każdej okazji, nawet w konfesjonale, podczas przygotowań do pierwszej komunii.

Watykan/Francja: lewe objawienia

Stolica Apostolska nie uznała objawień z Dozulé. W latach 70. Jezus miał tam ukazać się aż 49 razy.

Miasteczko Dozulé stało się centrum pielgrzymek religijnych od czasu „objawień". Kościół nigdy ich nie uznał. Teraz – decyzją papieża Leona XIV – zdecydował się oficjalnie je zanegować. Watykan odniósł się też do rzekomej prośby Jezusa o wybudowanie krzyża o wysokości 7,38 m i szerokości 1,23 m. Chrystus miałby odpuszczać grzechy każdemu, kto przybędzie pokutować u jego stóp. „Krzyż nie potrzebuje 7,38 metrów stali czy betonu, aby być rozpoznany: jest wznoszony za każdym razem, gdy serce poruszone łaską otwiera się na przebaczenie" – czytamy w komunikacie Watykanu.

Uganda: wojna o mięso

Chrześcijanie i muzułmanie starli się w sprawie… sklepu z wieprzowiną.

Żeby zakończyć protesty w dystrykcie Yumbe, policja musiała użyć ostrej amunicji. Kilka osób zostało rannych. Do napięć doszło po tym, jak chrześcijański przedsiębiorca ogłosił zamiar otwarcia w mieście sklepu z wieprzowiną. Szejk Abdalla, imam meczetu Munir, który przewodził rozruchom, domagał się „szacunku dla islamskich i kulturowych wartości". Według „Daily Monitor", szczuł młodych ludzi: „Jeśli zobaczycie gdzieś wieprzowinę, zniszczcie ją. A jeśli zapyta was policja, powiedzcie, że to ja was wysłałem. Wieprzowina to nieczyste mięso. Gdy zaniesie się je do laboratorium, wychodzą z niego robaki".

Stronę redaguje **Wanda Kwiecień**

eprasa.pl e84c4c585f

POLETKO PANA B.©

NIEZMYWALNE PIĘTNO

Zwoli marszałka Czarzastego Kancelarią Sejmu pokieruje Marek Siwiec. Zaufany człowiek Aleksandra Kwaśniewskiego, za jego prezydentury szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, później europoseł. Jego nazwisko, zanim dostał nominację, wzburzyło pisowców. Siwiec wsławił się bowiem tym, że – wysiadając ze swoim szefem ze śmigłowca na lotnisku w Ostrzeszowie w roku 1997 – ucałował ziemię, parodiując gest Jana Pawła II. Nagranie ujrzało światło dzienne w kampanii prezydenckiej w 2000 r., kiedy Kwaśniewski ubiegał się o reelekcję. Wygrał w cuglach, ale za Siwcem ta historia ciągnie się do dziś, niczym ogon, którego nie da się uciąć. Polska katoprawica nie przestaje nas zdumiewać. Gość, który zażartował z Wojtyły, ma być dożywotnio wyklęty, za to złodzieje, oszuści i łapownicy, a nawet jeden były sutener, uchodzą za godnych szacunku polskich patriotów.

RYDZYK NA PRZESŁUCHANIE

Ojciec Inkasent otrzymał wezwanie do prokuratury w sprawie malwersacji przy budowie toruńskiego muzeum „Pamięć i Tożsamość". Jak pisaliśmy, resort kultury chce unieważnić umowy zawarte w czasach PiS z fundacją Rydzyka Lux Veritatis i oczekuje zwrotu 210 mln zł z odsetkami. Przesłuchanie w Prokuraturze Regionalnej w Rzeszowie wyznaczono na 8 grudnia – dzień 34. rocznicy powstania Radia Maryja. Jego założyciel uznał to, rzecz jasna, za perfidne prześladowanie i wezwał słuchaczy, żeby przekazywali „informacje o tym wszystkim Polakom, wszystkim wierzącym i niewierzącym", bo „to uderza w całą naszą społeczność, w nasz naród". Skonstatował jednak ze smutkiem: „Żadne władze nas nie rozpieszczały, ale obecna sytuacja zmierza do zamknięcia Muzeum, zmierza bardzo jasno do zamknięcia Radia Maryja i Telewizji Trwam, bo nie jesteśmy w nurcie poprawności politycznej". A Kaczyński z całą swoją ekipą tak się starał, by Ojca Tadeusza rozpieścić!

TYŁKIEM DO JEZUSA

Znana dotąd głównie z klęski na Eurowizji Luna Wielgomas z rodziny właścicieli Dawtony usiłuje zabłysnąć oryginalnym nagraniem na TikToku: wokalistka tańczy przed obrazem z wizerunkiem Jezusa, ubrana w krótkie futerko i czarną suknię z wycięciem, przez które wyglądają pośladki w całej okazałości. Towarzyszy temu refren z serialu „Plotkara": „Powiedz Jezusowi, że suka wróciła". Nagranie zniknęło już z jej profilu, ale zdążyli je upowszechnić użytkownicy platformy X. Luna osiągnęła, co chciała, czyli szum medialny i tysiące komentarzy. W ogromnej większości nieprzychylnych, bo wywijanie pośladkami przed obliczem Jezusa uchodzi w Polsce za przesadę. „Ale cringe"; „Skandaliczne zachowanie! To obraza uczuć religijnych"; „Sabrina Carpenter dla biedaków"; „Skręca lekko"; „Lady Gaga z bazaru" – to niektóre z opinii internautów.

Z DUCHEM O PÓŁNOCY

Nawrocki w Radiu Zet wyznał, że w Belwederze rozmawia z duchem marszałka Józefa Piłsudskiego, i to często (!). O wojnie polsko-bolszewickiej, ataku Rosji na Ukrainę, ale też sytuacji w polskim Sejmie (o którym, jak wiadomo, Piłsudski nie miał dobrego zdania). Poszłoby to w niepamięć – ot, debiutant próbuje dodać sobie znaczenia – lecz wyznanie Nawrockiego podchwyciła zagranica. Pierwsza zareagowała rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa: według niej, prezydent RP „powinien pobiec do kościoła i powiedzieć, że nawiedzają go demony". Drugi był Bat'ka Łukaszenka: „On śpi i widzi tego ducha lub ogarnia go ten duch. Takie głupoty…". „Ja nie wiem, czy pan prezydent bardziej by się nie sprawdził w jakimś punkcie ezoterycznym, gdzie by mógł przepowiadać przyszłość. Bo jeśli on widzi duchy i z nimi rozmawia, to mogliby przychodzić do niego ludzie i: panie prezydencie, chciałabym porozmawiać z moją zmarłą babcią" – podsumował w Onecie Tomasz Sekielski. Nawrocki pomoże, pod warunkiem, że babcia od poczęcia była antykomunistką.

LINIE PODZIAŁÓW

MEN podało wreszcie dane o frekwencji na edukacji zdrowotnej. Niewesołe: uczestniczy w niej tylko 30 proc. uczniów. Najwięcej chętnych jest w szkołach podstawowych – 804 539 uczniów (40,36 proc. uprawnionych), w liceach ogólnokształcących 55 003 (10,08 proc.), w technikach 30 729 (7,78 proc.), w branżowych szkołach I stopnia 27 457 (14,40 proc.), w szkołach artystycznych 3 083 (18,33 proc.). A to dane z poszczególnych województw: dolnośląskie – 29,90 proc., kujawsko-pomorskie – 37,26 proc., lubelskie – 21,72 proc., lubuskie – 38,31 proc., łódzkie – 32,66 proc., małopolskie – 22,27 proc., mazowieckie – 25,80 proc., opolskie – 32,30 proc., podkarpackie – 17,19 proc., podlaskie – 21,53 proc., pomorskie – 29,51 proc., śląskie – 31,70 proc., świętokrzyskie – 28,54 proc., warmińsko-mazurskie – 32,00 proc., wielkopolskie – 38,59 proc., zachodniopomorskie – 34,60 proc. Najlepiej jest w Wielkopolsce, najgorzej na Podkarpaciu. Gdybyśmy mogli 230 lat temu wybierać sobie zaborców, wolelibyśmy Prusaków. (Czytaj też str. 6).

URZĄD TO NIE KOŚCIÓŁ

Wojewoda lubelski Krzysztof Komorski nie obraził uczuć religijnych ani nie przekroczył swoich uprawnień, przenosząc krzyż z Sali Kolumnowej do innej sali Urzędu Wojewódzkiego – orzekł Sąd Rejonowy Lublin-Zachód. „Urząd to nie kościół, a Sala Kolumnowa to nie ołtarz" – powiedział w ustnym uzasadnieniu wyroku sędzia Bernard Domaradzki. Dodał do tego zwięzły wykład z historii: „Krzyże pojawiły się, ale w okresie socjalizmu zniknęły. Zaczęły się pojawiać po roku 1989, ale również na zasadzie dowolności. Nikt nie uchwalił żadnej ustawy w tym względzie (…). Z tego względu wojewoda mógł polecić zdjęcie krzyża, podobnie jak były wojewoda Przemysław Czarnek mógł podjąć decyzję o przeniesieniu krzyża na, jego zdaniem, bardziej eksponowane miejsce". Panuje chaos, „czego przykładem jest Sejm, gdzie krzyż wniosło dwóch posłów pod osłoną nocy, bez wiedzy innych parlamentarzystów". Z uniewinnieniem Komorskiego trudno polemizować. Chaos oznacza jednak, że krzyże wiesza kto chce i gdzie chce. Kiedy ktoś zdejmie krzyż, podnosi się wrzask. Ale wystarczy odwołać się do art. 25 ust. 2 konstytucji, tego o bezstronności światopoglądowej władz publicznych, i wreszcie zacząć bezpośrednio go stosować.

KATECHETA Z WYROKIEM

Ksiądz był karany, a uczył w szkole" – informuje „Wyborcza". Bohaterem jest tu ksiądz Paweł, któremu bp Rakoczy powierzył kierowanie diecezjalnym studiem filmowym Anima Media w Bielsku-Białej. Kapłan zaczął ambitnie, od ekranizacji „Tryptyku rzymskiego" Karola Wojtyły. Z czasem spółka przestała płacić ludziom. Została zobowiązana do wypłaty zaległych wynagrodzeń, lecz tego nie zrobiła, bo w roku 2016 formalnie przestała istnieć. „Anima Media jest niezależna od diecezji bielsko-żywieckiej. Diecezja jest jedynie wspólnikiem w tej spółce" – wyłgał się zgrabnie ks. Jacek Pędziwiatr, ówczesny rzecznik kurii. Ostatecznie ks. Paweł dostał miesiąc więzienia w zawieszeniu na dwa lata za to, że „złośliwie" nie płacił pensji i składek do ZUS jednej z pracownic. Z czegoś jednak musiał żyć, więc został katechetą w Zespole Szkół Gastronomiczno-Ekonomicznych w Cieszynie. Ponieważ skazany za przestępstwo umyślne nauczyciel traci prawo do wykonywania zawodu, szkoła – po wielu przepychankach – wypowiedziała mu umowę o pracę. Trwa teraz spór, czy duchowny powinien oddać wynagrodzenie za 3,5 roku w kwocie 220 tys. zł. A gdyby podsądnym był groźniejszy przestępca?

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl e84c4c585f

Sen lepszy od katechezy

Liczba uczniów uczęszczających na lekcje religii wciąż spada. Warszawa, Łódź, Sosnowiec i Tarnów przedstawiły nowe dane.

Choć Warszawa i Łódź mają zupełnie inną specyfikę niż Sosnowiec i Tarnów, łączy je spadająca frekwencja na szkolnej katechezie.

Warszawa

– W roku szkolnym 2025/2026 na lekcje religii uczęszcza 59 proc. uczniów szkół podstawowych prowadzonych przez miasto stołeczne Warszawę, 21 proc. uczniów liceów ogólnokształcących, 12 proc. uczniów techników, 13 proc. szkół branżowych I stopnia oraz 89 proc. uczniów szkół specjalnych przysposabiających do pracy – informuje „FpM" Marzena Wojciechowska z biura prasowego Urzędu Miasta w Warszawie.

Jak wyliczyli stołeczni urzędnicy, uczniowie będący uczestnikami lekcji religii ze wszystkich szkół prowadzonych przez miasto stanowią 38 proc. ogółu. Rok temu było to 39 proc. Masowy spadek zainteresowania szkolną katechezą widać w liczbach z lat 2019/2020. Wówczas odsetek ten wynosił 61 proc. W szkołach podstawowych na szkolną katechezę uczęszczało wtedy: 73 proc. uczniów, 44 proc. w liceach, 41 proc. w technikach i 52 proc. w szkołach branżowych I stopnia.

Łódź

W Łodzi jest podobnie. Z najnowszych informacji, zebranych przez tamtejszy ratusz, wynika, że w szkołach podstawowych w roku szkolnym 2025/2026 na religię chodzi 22 867 uczniów (na 40 570 ogółem), w liceach – 1 828 (na 13 656), w technikach – 808 (na 7 661), a w szkołach branżowych I stopnia – 21 (na 776). To znaczy, że udział w lekcjach religii bierze 39,5 proc. łódzkich uczniów. Najwyższa frekwencja jest w szkołach podstawowych, gdzie na katechezę uczęszcza 56 proc. uczniów, najniższa w szkołach branżowych I stopnia, gdzie odsetek ten wynosi jedynie 3 proc.

Sosnowiec

Informacje z Sosnowca również nie powinny nikogo dziwić. Z danych urzędu miejskiego wynika, że na 7 812 uczniów szkół ponadpodstawowych, prowadzonych przez miasto, na religię chodzi tylko 662. To zaledwie 8,5 proc. i zarazem kolejny „rekord" Sosnowca. Jeszcze w ub.r. było to 12,5 proc. uczniów. Po licznych skandalach z udziałem duchownych w tym mieście uczniowie masowo rezygnowali z udziału w szkolnej katechezie. Czasami były to całe klasy.

Tarnów

Statystyki dotyczące frekwencji na katechezach udostępnił także Tarnów, który szczyci się jedną z największych w kraju liczbą powołań kapłańskich. Tam na religię zapisało się 93,77 proc. uczniów. Mimo to, także w Tarnowie odnotowano spadek zainteresowania lekcjami religii o 2,33 proc. Wzrost miał miejsce tylko w tamtejszych szkołach specjalnych.

Dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie ks. dr Andrzej Jasnos winą za wciąż spadającą frekwencję obciąża MEN. „W większych ośrodkach mamy zdecydowanie większą liczbę szkół ponadpodstawowych, co się wiąże z dojazdami. Tam gdzie lekcje religii zostały umieszczone na pierwszych czy ostatnich godzinach, tam odnotowaliśmy największy spadek. Jeżeli młodzi mają wstawać godzinę wcześniej, czy godzinę później wrócić do domu, to decydują się na wypisanie z lekcji religii" – przekonuje na antenie katolickiego radia RDN Małopolska.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Owoce kardynała Rysia

Kardynał Ryś dotrzymał słowa. W diecezji łódzkiej powstała komisja do badania pedofilii. – Nie ma co czekać na komisję ogólnopolską – mówił hierarcha.

fot. Archidiecezja.lodz.pl

Zgodnie z zapowiedzią (list diecezjalny z 20 lipca br.), metropolita łódzki kard. Grzegorz Ryś powołał Niezależną Komisję Historyczną do zbadania przypadków nadużyć seksualnych w archidiecezji łódzkiej. Skupi się ona na dwóch głównych celach: analizie historycznej nadużyć z lat 1945-2025 oraz dotarciu do osób pokrzywdzonych.

– To jest ogromny czas, 80 lat, ale naprawdę chcemy zbadać, co się w tym zakresie w naszym Kościele lokalnym stało i chcemy także zbadać, dlaczego się stało. To drugie badanie jest ważne, dlatego że ono ma takie znaczenie ku przyszłości, bo na pewno chodzi o to, żeby zastanowić się nad tym, na ile zasady dotyczące prewencji, które mamy, które funkcjonują, na ile są kompletne, czy nie wymagają jeszcze jakiegoś uzupełnienia itd. To jest pierwszy cel, drugim jest dotarcie do osób skrzywdzonych, o których jeszcze nie mamy takiej wiedzy. Mówię o tym na drugim miejscu dlatego, że z racji na historyczny charakter komisji docieranie do osób ma także na celu wytwarzanie nowych źródeł – mówił kardynał Ryś podczas specjalnie zwołanej konferencji prasowej.

Hierarcha przywołał rozmowę, którą odbył z matką jednej z ofiar pedofila w sutannie. Kobieta zwróciła mu uwagę na brak reakcji ze strony innych księży, którzy przebywali na tej samej plebanii, gdzie ich kolega krzywdził jej syna. Mogli o wszystkim wiedzieć, ale nic nie zrobili. W ten sposób zaapelował do kapłanów o większą współodpowiedzialność i wzajemne wsparcie w zapobieganiu nadużyciom.

W ramach działań komisji zbadane zostaną m.in. akta osobowe wszystkich księży, którzy pracowali w archidiecezji od 1945 r. Przewodniczącym komisji został sędzia Sądu Apelacyjnego w Łodzi oraz wykładowca w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury dr Michał Kłos. W skład grupy powołani zostali psycholog, terapeuta i seksuolog dr Elżbieta Wróblewska oraz historyk dr Sebastian Adamkiewicz. Rzecznikiem prasowym komisji został dziennikarz Łukasz Głowacki, dyrektor Radia Plus Łódź.

Komisja nie będzie miała charakteru śledczego, jednak w wypadku ujawnienia nowych informacji o nadużyciach, sprawy te mają zostać zgłoszone prokuraturze i władzom kościelnym.

Wszystko to brzmi bardzo dobrze, ale poczekamy z oklaskami. Jak mówił Jezus, „każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień rzucone. A więc: poznacie ich po owocach" (Mat. 7, 17-20).

Wanda Kwiecień

Biskupi chcą do Unii?

Przewodniczący Konferencji Episkopatów Polski i Niemiec wydali wspólne oświadczenie. Apelują, by Polska „oparła się pokusie podążania własną, narodową drogą". „Nie chciałem najpierw wierzyć, ale jednak..." – komentują internauci.

fot. BP KEP

Minęło 60 lat od podpisania orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, w którym padły słowa „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". 18 listopada 1965 r. uważa się za początek pojednania polsko-niemieckiego. Z tej okazji arcybiskup Tadeusz Wojda i biskup Limburga Georg Bätzing opublikowali wspólne oświadczenie „Odwaga wyciągniętych rąk". Przypomnieli o powojennej polityce władz komunistycznych, które wykorzystywały „obraz Niemca jako wroga do stabilizacji systemu politycznego". Zwrócili też uwagę na wykorzystanie bolesnych i historycznych nierozwiązanych kwestii w celach politycznych.

„Dla nas jest jasne: polityczne rozgrywki oparte na historycznych krzywdach są sprzeczne z duchem pojednania, który został wyrażony w wymianie listów" – napisali. Dodali też, że „należy oprzeć się pokusie podążania własną, narodową drogą i odchodzenia od polityki współpracy opartej na zasadach obowiązujących na arenie międzynarodowej. Idea europejska, polegająca na stworzeniu wspólnej przestrzeni prawa i pokoju, nadal ma kluczowe znaczenie".

Apel zadziwił internautów, szczególnie że całkiem niedawno, bo latem br., na Jasnej Górze bp Wiesław Mering ogłosił, że „rządzą nami ludzie, którzy określają się jako Niemcy". A bp Antoni Długosz przekonywał, że obecna polityka migracyjna (pakt migracyjny) to część większego planu ideologicznego. Wskazał, że nie jest to tylko kwestia pomocy, ale „wielka polityka, ideologia, pieniądze i obłuda" Berlina i Brukseli. Wcześniej abp Marek Jędraszewski ostrzegał, że Bruksela narzuca Polsce „neomarksistowski projekt" wraz z tzw. mechanizmem praworządności.

Komentatorzy na platformie „X" ironizują: „Nie chciałem najpierw wierzyć, ale jednak... co za zwrot akcji"; „Idea europejska, polegająca na stworzeniu wspólnej przestrzeni prawa i pokoju dotarła i do Konferencji Episkopatu Polski"; „Niestety postawa polskich biskupów, tych którzy poparli antyeuropejskiego kandydata na prezydenta i przyczynili się do destabilizacji sytuacji politycznej w Polsce, godzi w polską rację stanu. Jest to zdrada też proeuropejskiej postawy papieża Jana Pawła II, którego następcą był papież Benedykt. Hipokryzja i ingerencja w politykę tej antyeuropejskiej część hierarchii wpisuje się w prorosyjską wojnę hybrydową i godzi w bezpieczeństwo Polaków".

KWW

eprasa.pl e84c4c585f

Lot nad własnym mózgiem

Justyna Steczkowska unosiła się wśród aniołów. Dorota Stalińska dostała od swojej mamy dar uzdrawiania, a Kinga Dębska była i podekscytowana, i pełna błogości, gdy przemieszczała się przez „jasny tunel”.

Jasne tunele” odwiedzały też gwiazdy światowego kina. Sharon Stone była ciągnięta w górę, a tam, w jasnym tunelu jej najbliżsi zapewniali ją, że wszystko będzie dobrze. Podobnie miała Jane Seymour, tyle że ta z jasnego tunelu widziała nie zmarłych, a żywych, próbujących ją reanimować. Nie każdy ma tyle szczęścia, żeby bujać się wśród aniołów i zachwycać jasnością. Do pechowców niewątpliwie należy 57-letnia Paty Muñoz, meksykańska piosenkarka, która trafiła do piekła. W jej czeluściach piekielnych było dużo błota, a z ziemi wystawały głowy. Przerażona zadeklarowała: koniec z powiększaniem piersi!

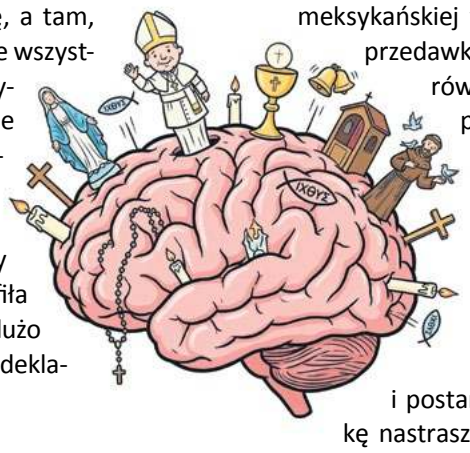

Cierpiący ateiści

Jak twierdzą „dobrze poinformowani”, ateistów najbardziej boli, co się z nimi stanie po śmierci. Wedle religijnie usposobionych ludzi, mają bardzo złą sytuację, muszą bowiem pożegnać się z wizją wspaniałego nieba i wiecznego życia. Nie dla nich tunele i jasności; piekła pełne błota też nie. Tak przy okazji, ci, którzy żałują ateistów, nie dodają ani słowem, że pożegnanie nieba jest równocześnie pożegnaniem piekła. Ale co tam, religijni najwyraźniej lepiej wiedzą, co czują ci drudzy.

Wygląda na to, że śmierć dla osób wierzących to dużo radości i zapowiedź dobrej zabawy; wszak będą siedzieć wśród świętych i śpiewać na chwałę pana! Dziwić tylko może, że pogrzeby katolickie są takie smutne. Coś mi tu się nie zgadza – nad grobem zmarłego katolicy powinni się radować i zazdrościć mu. A tu łzy i dość przykre opowieści o grzechu.

Wizje

Wizje życia „po życiu” godne są pozazdroszczenia. Z reguły relacjonujący swoje przeżycia – całkiem na serio – przekonują, jak cudnie jest unosić się nad własnym ciałem i latać z aniołami. Umierać się chce, nie żyć! Tylko ta wizja piekieł nieco niepokoi. Choć z doniesień meksykańskiej wokalistki wynika jedno: przedawkowanie narkozy i horrorów klasy B nie jest dobrym przepisem na udane podróżowanie w zaświaty. Ewidentnie coś poszło nie tak, przecież miały być „jasne tunele”, a nie błoto i trupie główki. No, chyba że bogu niemiłe jest powiększanie piersi i postanowił nieco panią artystkę nastraszyć: niech się dziewczyna ogarnie i zacznie śpiewać gospel.

W wizjach niebiańskich fascynujące jest, jak katolicy przekonani są, że idą do Boga. Często też na mokrej plamie lub brudnej szybie ukazuje im się matka boska lub nawet Jezus. Z kolei muzułmanie idą do Allaha, a jeżeli już im się coś ukazuje, jest to Mahomet. Wyznawcy latającego potwora spaghetti pewnie widzą wielką michę makaronu, w dobrej włoskiej restauracji. Dla każdego jego raj.

Moje niebo

Wygląda na to, że ateiści rzeczywiście są poszkodowani, bo nam nie może się ukazać ani matka boska, ani świetliste tunele nie poprowadzą nas do boga. Więc żeby już tak całkiem smutno nie było, proponuję swoją własną wizję. Otóż w moim niebie czekać na nas będą ci, których kochamy i którzy przed nami podjęli wędrówkę w zaświaty, w tym oczywiście wszystkie nasze psy, koty, chomiki i szczurki. Proszę sobie tylko wyobrazić, jak biegną do nas czworonożni przyjaciele z miną szczęścia i lekkiego wyrzutu: „a gdzie ty tyle czasu byłeś? Dlaczego dopiero teraz przychodzisz do domu? Grunt jednak, że już jesteś; teraz siądź i miziaj”.

W ateistycznym niebie głaskaniu, mruczeniu i poszczekiwaniu nie będzie końca. Należy tylko przemyśleć kwestie spotkania z ukochanymi, bo jak się pierwsza i druga żona spotkają… Dodam jeszcze, żeby Państwa uspokoić, że w tym niebie (którego nie będzie) sami sobie zaprojektujemy wieczność. Dla siebie poproszę wielką bibliotekę z widokiem na las.

Kojąca terapia

Wygenerowanie nieba i innych wizji to niejako terapeutyczne kojenie ludzkości. Wiedział o tym klasyk antropologii Bronisław Malinowski twierdząc, że ludzie musieli wymyślić religię, aby poradzić sobie ze strachem przed śmiercią. Współczesny człowiek, choć żyjący w świecie technologii i zaawansowanej medycyny, ciągle jest w tej samej, pierwotnej sytuacji, ssaka przerażonego prostym faktem: śmiertelnością. Generowane wizje niedotlenionego umysłu działają nie tylko kojąco na nerwy, ale opowiadane mogą uspokoić innych. Gdy czynią to „gwiazdy”, zawsze robi się raźniej. A przy okazji, nawet nieznana nikomu osoba może doczekać się medialnego zainteresowania, gdy ogłosi, jak to była w zaświatach i przynosi dobrą nowinę. Wiadomo: dla sławy robi się wszystko.

Religijnie usposobieni ludzie ze strachem w głosie pytają swoich kapłanów: „a co ze śmiercią?”. I tu chyba rozgrywa się najważniejsze. Religia daje atrapy życia duchowego, generuje zaświaty, a mózg, gdy przestaje funkcjonować w pełni możliwości, dodaje swoje. Wystarczy stres, głód, zimno czy odcięcie dopływu tlenu, a już wyskakują nam wizje. Na szczęście dla ateistów, nam nie grozi ani piekło, ani niebo. Nie mamy ani lotu z aniołami, ani piekielnych ogni, ale coś o wiele piękniejszego i ważniejszego: samo życie.

prof. Joanna Hańderek

„Schizma” po częstochowsku

Arcybiskup Wacław Depo broni polskiego Kościoła przed… papieżami Franciszkiem i Leonem. Przestrzega Stolicę Apostolską przed pouczaniem „nas” o „pobożności ludowej i teologii maryjnej”.

Po Apelu Jasnogórskim, gdzie obecni byli Wojownicy Maryi, abp Wacław Depo najwyraźniej także nabrał bojowego nastroju. Przed błogosławieństwem przestrzegł Stolicę Apostolską przed pouczaniem „nas” o „pobożności ludowej i teologii maryjnej”. Chodziło mu o opublikowaną ostatnio watykańską notę doktrynalną *Mater Populi Fidelis*, gdzie kolegium teologiczne wyjaśnia, jak można nazywać Maryję – matkę Jezusa. Arcybiskup zalecił papieżowi i całej Dykasterii Nauki Wiary przeczytanie encykliki Jana Pawła II *Redemptoris Mater*, gdzie – jak zasugerował – znajduje się bardziej sensowna wykładnia tytułów maryjnych niż w nowym dokumencie.

Nauczyciel JPII

„Wobec wszystkich niepokojów związanych z tzw. notą mariologiczną i maryjną Stolicy Apostolskiej, trzeba przypomnieć zasadę, która jest w Kościele od zawsze: *lex orandi, lex credendi*, prawo modlitwy prawem wiary. I niech pouczający nas o kierunkach pobożności ludowej i teologii maryjnej przeczytają encyklikę Jana Pawła II *Redemptoris Mater*, z trzecim rozdziałem o macierzyńskim pośrednictwie Maryi. Nie jako obcej, ale jako Matki u boku Syna” – powiedział arcybiskup.

Najwyraźniej zapomniał o obowiązującym w Kościele od Soboru Watykańskiego I (1870 r.) dogmacie o nieomylności papieża, gdy wypowiada się w kwestiach wiary i moralności *ex cathedra*, czyli jako najwyższy pasterz i nauczyciel Kościoła.

Samolot bez pilota

Wypowiedź arcybiskupa oburzyła katolicką inteligencję. Na Facebooku skomentował ją jezuita o. Dariusz Piórkowski. „Nie wiem, czy arcybiskup czytał tę notę, czy nie. Zakładam, że czytał. Ale tam nie ma nic niezgodnego z nauczaniem naszego Ojca Świętego. Przeciwnie, nota dokładnie cytuje słowa Jana Pawła II z encykliki, i to kilkakrotnie. Na przykład to zdanie z trzeciego rozdziału: Jej pośrednictwo ma więc charakter wstawienniczy: *Maryja wstawia się za ludźmi* – tak napisał Jan Paweł II. I tak też jest w Nocie” – wskazuje jezuita. „Pomiędzy nauczaniem papieży jest ciągłość. Pytanie, czy my w Polsce idziemy za nauczaniem papieży i nauczaniem Soboru Watykańskiego II, i nie jestem pewien, czy czasem nie bronimy naszej *rodzimej teologii* zamiast słuchać aktualnych papieży, którzy są najlepsi, jacy mogli być w naszych czasach” – dodaje.

Jego zdanie podziela także spora część wiernych, która nie zostawia suchej nitki na arcybiskupie Depo, a przy okazji pokazuje, co myśli o polskich dostojnikach kościelnych:

„Myślę, że Matce Bożej przeszkadza wykorzystywanie Jasnej Góry do kampanii politycznych przez różnych polityków, a nie noty papieży”; „Abp Depo, jak pamiętam, zalecał obowiązkową spowiedź po lekturze Tygodnika Powszechnego czy Polityki. Jak to dobrze, że wciąż jest pełen energii i trzyma oko i ucho na pulsie spraw oraz generalnie czuwa na posterunku i orientuje się”; „Niepojęte, co ostatnio wygadują z polskich ambon biskupi, którzy zamiast stać na straży zdrowej nauki, sami ją wypaczają i jeszcze podburzają polskich katolików przeciw papieżowi (…) Czy Ojciec Święty w ogóle wie, co tu się wyrabia?! Czy leci z nami pilot?” – komentują w mediach społecznościowych.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl e84c4c585f

Pytania dotyczące Biblii (216)

Wojny arabsko-izraelskie (2)

Od chwili proklamowania Państwa Izrael w maju 1948 r. Izrael niestrudzenie walczył przeciwko przeważającym siłom wroga, czyli agresorom arabskim. Byli oni przekonani, że szybko zostanie pokonany. Tak się jednak nie stało.

Podobnie było w roku 1956, kiedy Izrael ponownie zmuszony został do walki z tymi samymi państwami, a także w roku 1967, podczas tzw. wojny sześciodniowej, gdy znów ci sami agresorzy sądzili, że odniosą zwycięstwo. Ale i tym razem ponieśli porażkę.

Następne lata

Niestety, nawet po kolejnej klęsce państw arabskich w wojnie Jom Kipur w roku 1973 państwa arabskie nie zaprzestały ataków na Izrael. Przeciwnie, Organizacja Wyzwolenia Palestyny pod wodzą Jasira Arafata postanowiła definitywnie zniszczyć państwo Izrael. Z każdym dniem nasilały się ataki terrorystyczne, porwania i zbrodnie popełniane na bezbronnych cywilach żydowskich.

Warto przypomnieć, że już w trakcie II wojny światowej, a także długo po niej, tysiące byłych nazistowskich oficerów uczestniczyło w organizowaniu struktur bojowych i arabskich oddziałów dywersyjnych. Jednym z najbardziej zaangażowanych w tworzeniu takich organizacji był Otto Skorzeny, który nie tylko pomagał hitlerowcom po przegranej wojnie w przedostaniu się z Niemiec do państw Ameryki Południowej czy Afryki, ale był także bliskim doradcą prezydenta Egiptu Gamala Nasera, wielkiego muftiego Jerozolimy Muhammada Amina al-Husajniego oraz młodego wówczas Jasira Arafata, a później także Mu'ammara al-Kaddafiego.

Innymi słowy, bez byłych nazistowskich oficerów niemieckich w Egipcie, Syrii i Libanie nie byłoby ani tak efektywnej propagandy antysyjonistycznej, ani sprawnych arabskich oddziałów dywersyjnych, ani długoletniej współpracy arabsko-niemieckiej.

Bojkot dążeń pokojowych

Współpraca ta zaowocowała nasileniem terrorystycznych ataków organizacji Al-Fatah pod wodzą Jasira Arafata, któremu w 1974 r. na forum międzynarodowym ONZ zgotowano serdeczne przyjęcie i oklaski, gdy przemawiał. Czyżby nie wiedziano, że jego wujem był fanatyczny żydożerca Muhammad Amin al-Husajni i on sam również nazywał się al-Husaini; że pod jego przywództwem mnożą się akty terroru i wybuchają powstania palestyńskie (tzw. intifady) przeciwko Izraelowi?

Ataki terrorystyczne nie ustały nawet po tym, gdy w 1977 r. egipski prezydent Anwar as-Sadat przybył do Jerozolimy i przemawiał w Knesecie; nawet gdy wyraził wolę podpisania traktatu pokojowego, który dzięki pośrednictwu prezydenta Jimmy Cartera, został uzgodniony i podpisany w Białym Domu w 1979 r. Także wtedy, gdy Izrael zwrócił Egiptowi półwysep Synaj i obydwa kraje nawiązały stosunki dyplomatyczne. Bo egipscy ekstremiści w 1981 r. zamordowali prezydenta Sadata. I od tego też czasu stosunki Egiptu z Izraelem na powrót się ochłodziły.

Podobne ochłodzenie, wręcz wrogość do Izraela, nastąpiło również w Iranie po objęciu władzy przez ajatollaha Chomeiniego. Od tej pory bowiem w całym świecie islamskim zaczął się szerzyć religijny fanatyzm. Skomplikowały się także stosunki z Libanem, w którym toczyła się wojna domowa. A że w tym kraju znajdowała się główna siedziba OWP, z której terroryści stale atakowali Izrael, w odpowiedzi minister obrony Ariel Szaron podjął brzemienną w skutkach decyzję, bo w 1982 r. wkroczył do Libanu i zbombardował stanowiska Palestyńczyków na południu kraju oraz opanowane przez nich dzielnice Bejrutu. Chociaż chciał w ten sposób wykorzenić stamtąd palestyńskich terrorystów, 83 proc. Izraelczyków potępiło tę agresję na Liban i Szaron zapłacił za to utratą stanowiska ministra spraw zagranicznych.

Wojna libańska nie zakończyła też konfliktów arabsko-izraelskich, bo chociaż Arafat i jego sztab

Bez byłych nazistowskich oficerów niemieckich w Egipcie, Syrii i Libanie nie byłoby ani tak efektywnej propagandy antysyjonistycznej, ani sprawnych arabskich oddziałów dywersyjnych, ani długoletniej współpracy arabsko-niemieckiej.

przenieśli się do Tunezji, to jednak ich miejsce zajęli równie fanatyczni bojownicy libańskiej partii Hezbollahu („Partia Allaha"), która od samego początku istnienia, czyli od 1982 r., wspierana była finansowo przez Syrię i Iran. Ponieważ celem tej organizacji jest także zniszczenie Izraela, dlatego w 2006 r. wybuchła druga wojna libańska, która zakończyła się odwrotem Hezbollahu ze strefy przygranicznej oraz powołaniem międzynarodowych oddziałów rozjemczych ONZ.

Oczywiście, wspomniałem tu tylko o tych najgłośniejszych konfliktach, do których doszło na przestrzeni kilkudziesięciu lat od powstania Państwa Izrael. Bo prawda jest taka, że wzajemna agresja na Bliskim Wschodzie stała się codziennością. Dotknięte nią zostały nawet tak odległe miasta jak Monachium, Nowy Jork, Londyn czy Madryt. Wprawdzie Izrael nie zaprzestał szukać możliwości zawarcia pokoju ze stroną arabskich Palestyńczyków, w 2005 r. opuścił nawet strefę Gazy, na nic to się jednak zdało. Bo region ten stał się składem broni i bazą rakietową do nieustannego ostrzału izraelskich miast i osad.

Największy koszmar

Dlatego nikt w Izraelu nie spodziewał się rychłego zakończenia konfliktu izraelsko-arabskiego. Ale nikt też nie spodziewał się takiego ataku terrorystycznego na ludność cywilną, jaki nastąpił 7 października 2023 r. Izraelska ekspertka od prawa międzynarodowego i prawa wojny Pnina Sharvit Baruch, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" mówiła o tym tak: „Atak z 7 października był najgorszym atakiem terrorystycznym w historii (…). Chodzi nie tylko o liczbę zabitych, ale też o stopień bestialstwa (…). Rodziny torturowane, zarzynane, dzieci i rodzice związywani i torturowani. Obcinane części ciała, okaleczanie maluchów na oczach rodziców, gwałty na bardzo młodych dziewczynach – tak brutalne, że łamano im kończyny" („GW", 1 grudnia 2023 r.).

Na zarzuty zaś pod adresem Izraela, że łamie prawo międzynarodowe, dodała, że to druga strona łamie prawo: „Hamas nie tylko łamie prawo międzynarodowe, ale też cynicznie wykorzystuje nasze zobowiązania do jego przestrzegania. To świadoma taktyka, celowo prowadzą działania wojenne z budynków cywilnych – szkół, szpitali, meczetów. Centra dowodzenia organizują pod szpitalami, prowadzą ataki z terenów położonych blisko szkół ONZ. Nie obchodzi ich życie cywilów, ich jedynym celem jest zniszczenie Izraela i są gotowi zapłacić za to życiem Palestyńczyków".

Przypomnijmy, że już od powstania Hamasu w 1987 r. wiadomo było, że głównym celem tej organizacji jest całkowite zniszczenie Izraela, odzyskanie Jerozolimy i utworzenie „Państwa Boga", czyli Palestyny. To znaczy, że Hamas nigdy nie był zainteresowany pokojem z Izraelem. Bojkotował wszelkie porozumienia, by świadomie pogrzebać szanse na pokój. I tak też prawdopodobnie będzie z rozejmem zawartym 8 października 2025 r., który dla Hamasu jest raczej okazją na dozbrojenie. Bo chociaż Izrael wypełnił swoje zobowiązania i wypuścił dziesięciokrotnie więcej więźniów niż Hamas, to – według służb izraelskich – Hamas już po kilku dniach zaczął wykorzystywać rozejm na odbudowę struktur bojowych, budowę nowych tuneli i rozstawianie kolejnych wyrzutni rakietowych w pobliżu obiektów cywilnych, które, zgodnie z prawem międzynarodowym, przestają być obiektami cywilnymi, jeśli są wykorzystywane do celów wojskowych.

Tak więc, chociaż nie zamierzam umniejszać cierpień ludności cywilnej Gazy, szczególnie dzieci, ani bronić wszystkich poczynań Izraela, to jednak twierdzę, że ich straszliwy los jest przede wszystkim skutkiem strategii Hamasu.

Bolesław Parma

eprasa.pl e84c4c585f

Spod kardynalskiego kapelusza

Miniszter Nulla

Od kilku tygodni media w naszym kraju zajmują się byłym ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym Zbigniewem Ziobrą. Jedne przedstawiają go jako tego, który winien stanąć przed wymiarem sprawiedliwości i odpowiedzieć za wszelkie nadużycia, inne jako ciężko chorego człowieka, którego chcą zamordować przeciwnicy polityczni.

Przypomnijmy zatem najważniejsze epizody z życia tego niezwykle medialnego polityka; także fakty, o których on sam wolałby nie pamiętać.

Matka ojca, lecz nie babcia...

Zbigniew i jego brat Witold, który od wielu lat także robi zaskakującą karierę, pochodzą z małopolskiej Krynicy-Zdroju, gdzie ich rodzice Jerzy i Krystyna, byli znanymi lekarzami. Ojciec w czasach Polski Ludowej był działaczem komunistycznym, o czym obaj synowie jakoś teraz zapominają. To właśnie „matka partia" postawiła Jerzego Ziobrę na stanowisku dyrektora tego znanego od pokoleń kurortu. Był jej wierny aż do końca, do 1990 r., kiedy to ukochana partia pana doktora wyzionęła ostatecznie ducha. Z partyjnych przywilejów towarzysza Jerzego pełnymi garściami korzystała jego rodzina.

Młodzieńcze poszukiwania

Przyszły minister sprawiedliwości i prokurator generalny ukończył Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, aplikację prokuratorską odbył w katowickiej prokuraturze, ale prokuratorem nigdy nie został. W młodym prawniku wygrała bowiem chęć działania na polu polityki, nie prawa. Był, co prawda, w jego życiu krótki epizod w Generalnym Inspektoracie Celnym, ale koniec końców został doradcą Marka Biernackiego. Tak, tego Biernackiego, który w latach 1999-2001 był ministrem spraw wewnętrznych i administracji w rządzie premiera Jerzego Buzka.

Od przeszło dwudziestu lat zarówno premier Jerzy Buzek, jak i Marek Biernacki należą do zupełnie innej politycznej bajki niż Zbigniew Ziobro. Tego rządowego epizodu chłopak z Krynicy także nie chce pamiętać. Natomiast chwali się, że został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości u boku ministra Lecha Kaczyńskiego. Nie wspomina tylko, że był to zaledwie kilkutygodniowy epizod.

Jednak od 2001 r. polityczne sympatie młodego Zbyszka ewoluowały w kierunku braci Kaczyńskich i ich nowej partii Prawo i Sprawiedliwość. To z jej krakowskiej listy został wybrany do Sejmu, a następnie na członka słynnej sejmowej komisji śledczej, badającej aferę Lwa Rywina. Wtedy doszło do publicznego starcia młodego posła z byłym premierem Leszkiem Millerem, podczas którego cała Polska dowiedziała się, kim jest wschodząca gwiazda polskiej prawicy, nazwana przez lidera lewicy „zerem".

Ziobro zawsze miał duże ambicje polityczne i nawet kandydował na urząd prezydenta Królewskiego Krakowa, jednak mieszkańcy grodu Kraka okazali mu wzgardę i nawet nie wszedł do drugiej tury wyborów. Zrozpaczonego Zbyszka przytulił do politycznego serca Jarosław Kaczyński. Z listy jego partii został (2005 r.) ponownie wybrany na posła w okręgu krakowskim, a gdy Lech Kaczyński zamienił fotel ministra sprawiedliwości na rezydencję prezydenta Polski, zaledwie 35-letni poseł z Krakowa został nowym ministrem sprawiedliwości. I był nim najdłużej w najnowszej historii Polski, bo łącznie ponad dziesięć lat.

Serce Jarosława

Jako polityk PiS został w 2009 r. wybrany do Parlamentu Europejskiego, ale w 2011 r. jego polityczne drogi z Jarosławem Kaczyńskim rozeszły się. Wyrzucony z Prawa i Sprawiedliwości utworzył z Tadeuszem Cymańskim i Jackiem Kurskim swoją partię Solidarną Polskę. Jednak przed wyborami w 2015 r. formacja ta stała się koalicjantem J. Kaczyńskiego. Ich wspólne zwycięstwo zaowocowało tym – mimo trudnych wzajemnych relacji – że panowie rządzili w kraju przez kolejnych osiem lat.

Wielokrotnie podejmowano próby rozliczenia posła Zbigniewa Ziobry z jego nadużyć. Niestety, bezskutecznie. Pamiętamy słynne konferencje prasowe, gdy mówił o konieczności pociągania do odpowiedzialności za nadużycia wszystkich polityków, bez względu na ich barwy polityczne. Gdy ścigał lekarzy, w tym leczących jego ojca, ferował wysokie wyroki, jeszcze zanim akty oskarżenia wobec kogokolwiek trafiały do sądów. Gdy reformował więziennictwo powtarzał, że więzienia i areszty dla osadzonych to nie sanatoria. Pozował na szeryfa, który doprowadzi do tego, że większość więźniów będzie obowiązkowo pracowała, a część ich wynagrodzenia trafiała do specjalnego Funduszu Sprawiedliwości, mającego wspierać ofiary przestępstw.

Krytyk systemu

Podczas konferencji prasowych atakował także wymiar sprawiedliwości, mimo iż najdłużej ze wszystkich ministrów nim administrował. Opowiadał o lenistwie sędziów, o przewlekłości postępowań sądowych i o konieczności „przywrócenia sądów społeczeństwu". To przyniosło mu niezwykłą popularność w prawicowym elektoracie, a także wymierne korzyści wyborcze, bo kto nie chce sprawnych sądów, pracujących więźniów czy rozliczania licznych afer z udziałem polityków.

Tylko wielbiciele ministra i prokuratora generalnego nie zdawali sobie w pełni sprawy, że sprawność sądów w wyobrażeniu Ziobry miała polegać na tym, że wszelkie szczeble sądów powszechnych chciał obsadzać swoimi nominatami. Więźniowie mieli pracować, ale Fundusz Sprawiedliwości stał się „politycznym kontem bankowym" zarządzanym przez ministra i jego partyjnych towarzyszy. Jak w czasach Polski Ludowej, gdy wola sekretarza PZPR stawała się prawem. Z tego Funduszu zakupiono system podsłuchiwania i kontrolowania życia osobistego polityków opozycji.

Strach przed sprawiedliwością

Plan Zbigniewa Ziobry i jego politycznych towarzyszy runął w gruzach, gdy zdesperowany naród wybrał jesienią 2023 r. nowy skład Sejmu, a dotychczasowi rządzący trafili do ław opozycji. Koalicyjny rząd rozpoczął żmudny proces przywracania normalności w polskim wymiarze sprawiedliwości, ale wieloletnia dewastacja tego systemu, zarówno w sądach jak i w prokuraturze, utrudnia te działania.

Od miesięcy jesteśmy świadkami widowiska, w którym Z. Ziobro i jego współpracownicy, do niedawna szeryfowie ścigający wszystkich, sami stali się ściganymi. Uciekają w choroby – są w stanie nawet zoperować sobie przegrody nosowe, po czym publikować chore oblicza w mediach społecznościowych. Wszystko, byleby nie stanąć przed komisjami sejmowymi lub nie być przesłuchiwanymi przez prokuratorów. Jeśli ucieczka w choroby nie pomaga, pozostaje jeszcze ucieczka za granicę.

Tym działaniom towarzyszy medialna nagonka funkcjonariuszy prawicy z dziennikarskimi legitymacjami. Ściganie finansowych nadużyć polskich polityków nazywa się teraz polityczną zemstą. Już nie obowiązuje tak popularne do niedawna przekonanie, że areszt śledczy czy więzienie nie może być sanatorium dla złodziei w białych kołnierzykach. Obecnie zamykanie tam polityków, którzy przez lata kradli i nadużywali swoich uprawnień, to rzekomo „zalegalizowane morderstwo" i walka z opozycją. Ci, którzy do niedawna podsłuchiwali politycznych oponentów, dziś domagają się praw, których odmawiali innym. Najbardziej może zaskakiwać fakt, że przez lata rozwalający wymiar sprawiedliwości i niezawisłość sędziowską, dziś uciekają przed odpowiedzialnością za granicę. Bronią się argumentem, że w Polsce nie mogą liczyć na praworządność, a tym samym na uczciwy proces. To niezwykle zabawne, że praworządność i niezależność widzą tylko wtedy, gdy za stołem sędziowskim zasiadają ich koledzy.

Kiedyś były premier Leszek Miller nazwał Zbigniewa Ziobro „zerem". A czy wiecie Państwo, że po węgiersku minister zero to „miniszter nulla"? Znajomość języków obcych zawsze była dobrym kapitałem...

Andrzej Gerlach

eprasa.pl e84c4c585f

Dziesięć dni marszałka

Włodzimierz Czarzasty przyćmi Szymona Hołownię. Chodzi nie tylko o wrażenie mocnego początku kadencji pierwszego i marny koniec drugiego, ale też o polityczne wykorzystanie funkcji marszałka Sejmu. Lewica stoi u progu nowego otwarcia.

fot. Kancelaria Sejmu / AI

W trakcie budowania koalicji 15 października Hołownia upierał się przy powierzeniu mu najważniejszego stolca przy ulicy Wiejskiej z jasną intencją potraktowania go jako trampoliny podczas elekcji głowy państwa w 2025 r. Dlatego bez wahania zgodził się na model „rotacyjnego" przewodniczenia Izbie – po tegorocznych wyborach to stanowisko traciło dla niego znaczenie. I mimo że rozpoczął błyskotliwie, od Sejmflixu, ciętych ripost i wyrafinowanego humoru, a później nawet wprowadził ważne innowacje do procesu legislacyjnego (np. obowiązkowe konsultacje projektów poselskich), to w sumie potencjał roztrwonił. Nie zapisze się jakoś szczególnie na kartach historii, jako jeden z następców Stanisława Małachowskiego, Wojciecha Trąmpczyńskiego czy Macieja Rataja. Wybory prezydenckie przegrał sromotnie. Jego stronnictwo, Polska 2050, rozsypało się jak domek z kart.

Czarzasty w tym czasie (przez minione dwa lata) spokojnie czekał. Obrady prowadził – jako wicemarszałek – ze swadą, zyskując uznanie posłów za kulturę, wyrozumiałość i ujmujący styl bycia. W rządowej koalicji, jako szef partii wchodzącej w jej skład, był lojalny i niezawodny. W odróżnieniu od Hołowni, targanego rozterkami, próbującego usiąść okrakiem na barykadzie. Jeśli naciskał na projekty ważne dla lewicowego elektoratu, to nigdy tak, by osłabić spójność demokratycznego obozu. Zapewne zdecydowana większość polityków i obserwatorów życia publicznego spodziewała się, że po zamianie gabinetów z poprzednikiem, wszystko pozostanie po staremu, tak samo.

I bardzo się zdziwili.

Historia i teraźniejszość

Przed głosowaniem nad podmianą marszałków rozpętała się histeria dotycząca przeszłości Czarzastego. Okazało się, że dla prawicy jest „komunistą". Pomijam fakt, że komunizmu w Polsce nigdy nie było, ale nawet tzw. realny socjalizm skończył się z grubsza wtedy, gdy obecny marszałek kończył studia. Był technokratą, a nie ideologiem. Nie pełnił żadnej funkcji w aparacie „ludowego" państwa ani w partii będącej centralnym elementem tegoż. W ruchu studenckim zajmował się głównie kulturą, z której ten ruch słynął (kluby *à la* Hybrydy czy Pod Jaszczurami, festiwale, dyskusyjne kluby filmowe teatry, kabarety etc.). Prowadził Akademickie Biuro Kultury i Sztuki Alma-Art, po transformacji założył Wydawnictwo Muza, jedno z największych w kraju. Jeśli w jego życiorysie szukać paradoksów, to największym jest, że liderem partii lewicowej został skuteczny kapitalista.

Tym, którzy dłużej śledzą polską politykę, postać nowego marszałka kojarzy się z aferą Rywina, w którą został wplątany jako ówczesny sekretarz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Zasłynął podczas przesłuchania przed sejmową komisją śledczą, gdy na powtarzane w różnych wersjach pytanie odczytywał z kartki tę samą jednozdaniową odpowiedź, pewnie uzgodnioną z prawnikiem. W związku z tą sprawą nie zostały mu przedstawione żadne prokuratorskie zarzuty.

Innym pewnie kojarzy się z człowiekiem, który twardą ręką doprowadził do fuzji Sojuszu Lewicy Demokratycznej z dogorywającą Wiosną Roberta Biedronia, przełamując opór niezadowolonych działaczy tej pierwszej partii (realnie istniejącej). Zarzucano mu złamanie na wskroś demokratycznego charakteru SLD, będącego kluczową częścią jego DNA. Przez cztery lata tamte wydarzenia zatarły się w zbiorowej pamięci opinii publicznej. Obserwatorzy, którzy znają Czarzastego jako łagodnego, nieco rubasznego luzaka z nieodłącznym uśmiechem na twarzy, mogli więc zdziwić się usłyszawszy teraz jego twarde słowa i stanowcze zapowiedzi.

Fanga w nos Nawrockiemu

Po wypowiedzeniu przez aktualną głowę państwa bon motu, iż Polska ma teraz prezydenta antykomunistę i przewodniczącego parlamentu – postkomunistę, w związku z czym „będzie mu się teraz przyglądał", Czarzasty przypomniał, że obie reprezentowane przez nich władze, ustawodawcza i wykonawcza, są równoważne i że on też „się będzie przyglądał" Nawrockiemu. „Będziemy sobie się tak wzajemnie przyglądać i zobaczymy, co z tego wyniknie". Kropkę nad „i" postawił w swoim pierwszym orędziu telewizyjnym (*notabene* widać, że z przysługującego mu prawa do jego wygłaszania będzie chętnie korzystał). Zapowiedział „marszałkowskie weto" wobec projektów ustaw nieodpowiedzialnych z punktu widzenia finansów państwa i będących przejawem populistycznej polityki. Domniemywać należy, że inicjatywy legislacyjne Nawrockiego z jego przedwyborczego pakietu „Plan 21", a w zasadzie wszystkie spełniające powyższą definicję, trafią do „zamrażarki" Czarzastego, czyli po prostu ukróci ich dalszy bieg. Przynajmniej przez najbliższe dwa lata prezydent stanie się bezzębny. Chyba że przestanie hurtowo wetować ustawy przedkładane przez rząd i przyjmowane przez Sejm. „Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma".

I tak propozycje Nawrockiego nie byłyby przez większość parlamentarną uchwalane. Czym innym jednak jest ślimaczenie się prac w komisjach, ich pozorowanie, a czym innym – powiedzenie tego prezydentowi prosto w oczy. Do tego Czarzasty poucza swojego przeciwnika (tak chyba trzeba zdefiniować naturę ich relacji), na czym polega ustrój Rzeczypospolitej i jaka jest rola głowy państwa. Reprezentacyjna, a nie władcza.

Podsumowując, obecny marszałek będzie grał pierwsze skrzypce w polityce zamiast zajmować się wewnętrznymi sprawami Izby, PR-em i robieniem dobrego wrażenia. Teraz zrozumiały staje się wybór Marka Siwca na szefa Kancelarii Sejmu; do tej pory raczej nie dał się poznać jako sumienny urzędnik, natomiast kreatywności i rozumienia polityki na pewno nie można mu odmówić.

Perspektywy Lewicy

W odróżnieniu od Hołowni, który swoją partię założył jako wehikuł służący do zwiększania swego osobistego poparcia, Czarzasty będzie postępował tak, aby efekty jego skutecznej działalności rozlewały się na stronnictwo, z którego się wywodzi, któremu przewodzi i z którym splótł swój polityczny los. Wie, że będzie mu potrzebne już za dwa lata, podczas kolejnej parlamentarnej kampanii.

W czasach, kiedy lud odczuwa potrzebę oddania swych spraw w ręce silnych przywódców, niebiorący jeńców Czarzasty może stać się ulubieńcem sporej części z tej połowy, która opowiada się za demokracją, Unią Europejską i sprawiedliwością społeczną (czyt. str. 19). A im bardziej będzie rósł w siłę, tym większe będą szanse na zwrócenie się ku niemu jakiejś grupy z tych 11,6 mln wyborców koalicji 15 października, którzy dali jej władzę w 2023 r. – tych, których absencja odebrała Pałac Prezydencki Rafałowi Trzaskowskiemu 1 czerwca roku obecnego.

Dziś Nowa Lewica w sondażach plasuje się na poziomie 6-7 procent, wystarczającym na dostanie się do Sejmu z niewielką grupką posłów, ale poza pierwszą czwórką sił politycznych, które między sobą będą dzielić powyborczy tort: KO, PiS, Konfederacją oraz formacją Grzegorza Brauna. Partia Razem raczej do Czarzastego nie dołączy, chyba że spadnie poniżej 3,5 proc. poparcia, co oznaczałoby brak subwencji z budżetu. Jej sympatycy mają inny profil, inne interesy, inną wrażliwość. Adrian Zandberg, zauroczony swoim własnym wynikiem w wyborach prezydenckich (przed Magdaleną Biejat z Nowej Lewicy, ze współdominującą – wraz z Mentzenem – pozycją wśród najmłodszych, w tym przyszłych, wyborców), przyjął inną strategię: podziału sceny na skrajną prawicę i radykalną lewicę. Nie wiadomo, czy powiedzie się plan Joanny Senyszyn budowy kolejnego ugrupowania.

Marszałkowanie Czarzastego może w istotny sposób zmienić ten krajobraz. Nie tylko przez przeciągnięcie niektórych wyborców KO, ale też przez zachęcenie jakiejś grupy niezdecydowanych.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl e84c4c585f

Ulubiony Żyd polskiej prawicy

Ambasador USA w Polsce Thomas Rose ma szansę stać się wiernym uczniem Jezusa Chrystusa ze Świebodzina, a nawet – w linii prostej – prapotomkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zaświadczą o tym wspólnie polski episkopat, Jarosław Kaczyński, Karol Nawrocki, Sławomir Mentzen, Grzegorz Braun, a nawet „Jaszczur" i „Ludwiczek".

Radość z nominacji

Gdy w lutym Donald Trump ogłosił, że nad Wisłą jego interesy reprezentować będzie niemający doświadczenia dyplomatycznego biznesmen i komentator polityczny, były dyrektor generalny i wydawca „The Jerusalem Post", a do tego ortodoksyjny Żyd, zagorzały syjonista i zaciekły nacjonalista, politycy PiS nie ukrywali radości. „Mamy nowego Ambasadora USA w PL! Był już u nas w ECR w Warszawie kilka tygodni temu! Przyjaciel Polski, Konserwatysta! Donald, pakuj stół do ping-ponga" – napisał na portalu X pisowski europoseł Waldemar Buda, nawiązując do nagrania Donalda Tuska, na którym ten, grając w ping-ponga, drwił z zarzutów o przeprowadzaniu przez rząd „zamachu stanu".

Thomas Rose jest dla nadwiślańskich prawicowców niczym brat, bo choć Żyd, to ma podobne poglądy. Nienawidzi lewactwa, demokracji liberalnej, LGBT, ekologów, zgniłej politycznie i moralnie Unii Europejskiej, którą uważa za zło wcielone i za zagrożenie dla cywilizacji judeochrześcijańskiej. Lubi za to rządy silnej ręki, niskie podatki i wolność gospodarczą.

O szkodniku Tusku

Rose komplementował PiS i ganił Donalda Tuska. „Bez wątpienia prezydent Trump miał znakomite relacje z premierem Morawieckim, prezydentem Dudą, który brał udział w budowaniu silnych dwustronnych relacji, z kolei rząd Platformy Obywatelskiej to zmienił" – mówił w rozmowie z pisowską telewizją wPolsce24. Bredził o rzekomych prześladowaniach przeciwników politycznych przez reżim Tuska. „Ściganie za różnice polityczne jest niedopuszczalne w każdej demokracji. Wiem, że w Polsce jest czym się martwić pod tym względem pod rządami nowej koalicji" – prawił Rose. Przestrzegał też Polaków przed głosowaniem w wyborach prezydenckich na Rafała Trzaskowskiego. „Nadchodzi czas decyzji przed wyborami prezydenckimi w Polsce – czy Polska chce zbliżyć się do centrum władzy w Unii Europejskiej, (…) czy chce pozostać suwerennym, dumnym krajem, który spełnia swoje zobowiązania sojusznicze" – mówił, dodając, że zwycięstwo kandydata obozu demokratycznego spowoduje, że „Polska mogłaby zejść z dotychczasowej ścieżki", czyli samoizolacji w UE. A ścisła integracja Polski z Unią Europejską i współpraca z Niemcami i Francją to czarny scenariusz dla Donalda Trumpa, którego politycznym celem jest zniszczenie jedności Europy.

Tuskowi dostało się też od Rosa za przegonienie z mediów publicznych pisowskich propagandystów, a nawet za deklarację złożoną przez wiceministra spraw zagranicznych Władysława Teofila Bartoszewskiego, że Polska wykona postanowienie Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze i zatrzyma oskarżanego o zbrodnie wojenne premiera Izraela Benjamina Netanjahu, gdyby ten pojawił się na 80. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz. Co prawda polski rząd się z tego wycofał, ale Rose uznał to za sukces Andrzeja Dudy, którego wychwalał pod niebiosa.

„Gratulacje dla Andrzeja Dudy za uniknięcie rozłamu w stosunkach USA-Polska i za to, że stanął w obronie Polski, gdy przekonał Donalda Tuska do cofnięcia tej okropnej decyzji" – napisał na portalu X. Nie było to przypadkowe stwierdzenie, bo jako zaciekły syjonista Rose bezwarunkowo popiera zbrodniczą politykę Netanjahu wobec Palestyny.

Pomimo takich zniewag i obelg, premier polskiego rządu na wieść o nominacji Rosa na ambasadora USA w Polsce zachował się nadzwyczaj taktownie. „Mój stosunek do nowego ambasadora będzie cechował się serdecznością i cierpliwością, bez dwóch zdań. (…)" – powiedział Tusk.

Nowy świt

Zdaje się, że ta serdeczność nie przekonała Rosa, by chociażby zachował powściągliwość w ingerowaniu w polskie sprawy, a także w okazywaniu arogancji i buty. Jeszcze przed objęciem ambasadorskiego stołka Rose zadeklarował: „Prezydent Trump będzie szanował również decyzje suwerennych państw takich jak Polska. Nie sądzę, żeby mieszał się w sprawy wewnętrzne (…). Nie sądzę, żeby amerykańscy dyplomaci krytykowali działania naszych demokratycznych sojuszników, które nie są idealnie zbieżne z interesami Ameryki (…). Polska to równy partner. Nie jest to ktoś, nie jest to państwo, na które spogląda się z góry i sądzę, że w związku z tym nadszedł nowy świt do amerykańskiej polityki zagranicznej".

Ile warte były te deklaracje, można się było przekonać, gdy polski rząd zapowiedział, że pracuje nad wprowadzeniem podatku dla globalnych koncernów cyfrowych. „Niezbyt mądre! Samodestrukcyjny podatek, który tylko zaszkodzi Polsce i jej stosunkom z USA. Prezydent Trump podejmie działania odwetowe. Odwołajcie podatek, aby uniknąć konsekwencji!" – wypalił Rose na platformie X.

Odpowiedział mu wicepremier i minister cyfryzacji. „Dziwię się, że pan ambasador zaczyna, jeszcze nie swoją kadencję, ale swoje komunikowanie ze społeczeństwem polskim, mówiąc, że czegoś polskiemu rządowi nie można, albo wręcz nakazuje, że powinniśmy się z tego wycofać. Ten czas, w którym jakiekolwiek państwo, nawet mocarstwo uważa, że ktoś będzie lennem innego państwa, skończył się" – stwierdził Krzysztof Gawkowski.

Po raz kolejny Rose zaczął pouczać Polskę, gdy Parlament Europejski przegłosował pakiet uproszczeń unijnych przepisów, tzw. Omnibus, który ma zmniejszyć obciążenia regulacyjne i administracyjne dla przedsiębiorstw w UE, w obszarze tzw. zrównoważonego rozwoju. Ambasadorowi USA nie spodobały się nowe regulacje, bo „szkody wyrządzone amerykańskim inwestycjom w Europie będą ogromne" i dodał że „podejmując rolę dumnego lidera i prowadząc bezkompromisowy, ogólnoeuropejski sprzeciw wobec tej biurokratycznej potworności, Polska może stanąć ramię w ramię z Prezydentem Trumpem w obronie wzrostu gospodarczego, konkurencyjności i zdrowego rozsądku".

Donald Tusk odpowiedział aroganckiemu wysłannikowi Trumpa, że „jesteśmy mniejsi od Stanów Zjednoczonych, ale dlatego (…) będziemy zawsze oczekiwali od wszystkich przedstawicieli Stanów Zjednoczonych pełnego szacunku i respektu". Natomiast Adrian Zandberg przypomniał, że „Polska jest suwerennym krajem, a nie terytorium zależnym, któremu ambasador obcego kraju wskazuje, co ma robić".

Rose zamiast przeprosić i wycofać się z haniebnych słów, zaczął kadzić, że „kochamy Polskę, ponieważ jest dumnym, suwerennym narodem – i jednym z najcenniejszych partnerów Ameryki".

Chwała wielkiej Polsce

Wychwalanie Polski, jej historii oraz szlachetności, Rose opanował do perfekcji, czym zaskarbił sobie serca prawicy. 11 listopada zachwycał się tym, jak wspaniale Polacy świętują rocznicę odzyskania niepodległości, ale nie zauważył antysemickich i rasistowskich haseł na Marszu Niepodległości. Podczas konferencji Międzynarodowego Stowarzyszenia Adwokatów i Prawników Żydowskich (IJL) w Warszawie Trumpowy ambasador mówił o cierpieniu Polaków pod okupacją niemiecką i jak Polacy z narażeniem życia ratowali Żydów. Zaś obciążanie ofiary, czyli Polski, „współodpowiedzialnością za zbrodnie sprawców" określił mianem „rażącej zniewagi, która od dekad zatruwa relacje między Żydami a Polakami, między Izraelem a Polską, między Stanami Zjednoczonymi a Polską".

Choć Thomas Rose oficjalnie sprawuje urząd ambasadora USA w Polsce dopiero od 6 listopada, to czuje się nad Wisłą jak ryba w wodzie. Jego nominacja jest wyjątkowym darem Donalda Trumpa dla polskiej prawicy. Nie dość, że ma te same poglądy, to w przeciwieństwie do swoich pobratymców z Izraela oraz z krzykliwych organizacji żydowskich Rose przemilcza polskie zbrodnie na Żydach podczas II wojny światowej i w okresie powojennym. Nie domaga się nawet zwrotu mienia żydowskiego. Nie skrytykował licznych antysemickich wybryków Grzegorza Brauna, który cieszy się coraz większym poparciem społecznym. Taki Żyd to bardzo dobry Żyd!

Andrzej Sikorski

eprasa.pl e84c4c585f

Księża na ławie oskarżonych

Pedofilia i jej tuszowanie, nieudzielenie pomocy, znęcanie się, przyczynienie się do śmierci 12 osób – to tylko kilka spraw, które obecnie toczą się w polskich sądach. W każdej z nich oskarżonym jest duchowny.

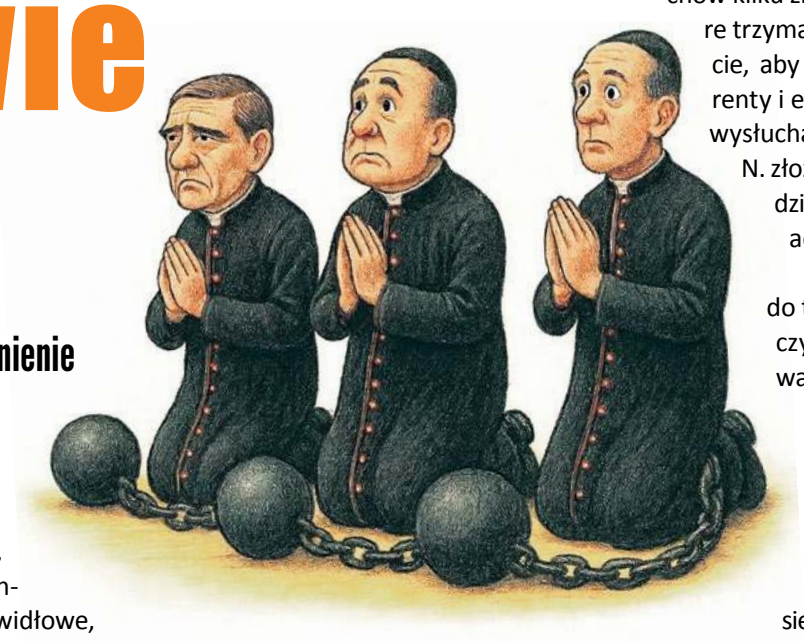

Przed sądami w całym kraju rozpoczęły się procesy w głośnych sprawach dotyczących przestępstw duchownych. Choć Kościół kat. dużo mówi o żalu za grzechy, nie widać go na salach rozpraw. Księża dwoją się i troją, by uniknąć doczesnej „pokuty".

Koszmar z księdzem

Przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu stanął ks. Ryszard G., oskarżony o trzy przestępstwa na szkodę trzech dziewczynek, w tym dwa o charakterze seksualnym.

– Początkowo kapłanowi zarzucono dwa przestępstwa z użyciem przemocy, z których pierwsze zakwalifikowano jako czyn o charakterze seksualnym, drugie zaś jako usiłowanie zmuszenia pokrzywdzonej do określonego zachowania. Przeprowadzone w późniejszym czasie czynności dowodowe doprowadziły do ujawnienia trzeciego zajścia. (…) Za najgorszy z czynów zarzucanych Ryszardowi G. grozi mu kara od lat 5 do dożywotniego pozbawienia wolności – informuje prok. Bartosz Kilian z Sosnowca.

Jak zwykle w takich sprawach, ze względu na dobro pokrzywdzonych, sąd zdecydował o wyłączeniu jawności procesu. Wiadomo jednak, że ks. G. nie przyznaje się do winy. Na rozprawę został doprowadzony z aresztu. Ryszard G. jest jedną z trzech osób, które usłyszały zarzuty w toczącym się dużym śledztwie, dotyczącym pedofilii w diecezji sosnowieckiej. Ks. Jacek K. czeka w areszcie na wyznaczenie terminu pierwszej rozprawy. Początkowo prokuratura zarzucała mu dwa przestępstwa pedofilskie, później uzupełniła zarzuty o kolejne dwa. Duchowny Dariusz L. z kolei został oskarżony o popełnienie dziewięciu przestępstw o charakterze seksualnym na szkodę dzieci. Jego proces jest w toku.

Przed Sądem Rejonowym w Jarocinie zasiadł też ksiądz Jarosław G., były proboszcz parafii w Żerkowie (woj. wielkopolskie).

„Pełniący funkcję proboszcza parafii Świętego Stanisława Biskupa w Żerkowie w miejscu wspólnego zamieszkania (...), jak również w innych miejscach posługi kapłańskiej, znęcał się psychicznie nad podległym mu i pozostającym w stałym stosunku zależności od niego wikarym, księdzem Robertem Olejnikiem w ten sposób, że publicznie upokarzał go, dezawuował, dyskredytował, poniżał, wyśmiewał, wykluczał z czynności liturgicznych, w następstwie czego Robert Olejnik (...) skutecznie targnął się na własne życie, oddając strzał w głowę z broni czarnoprochowej i tym samym wypełnił znamiona czynu z artykułu 207 paragraf I i III Kodeksu Karnego" – odczytał akt oskarżenia prok. Jakub Łuczak.

Proboszcz tłumaczył, że w jego ocenie stosunki na plebanii były prawidłowe, a obaj księża jeździli wspólnie na przyjęcia i uroczystości. Odmówił odpowiedzi na pytania sądu i stron postępowania. Sąd ma do przesłuchania w tej sprawie 32 świadków zarówno oskarżenia, jak i obrony. Kolejne posiedzenie wyznaczono na połowę stycznia przyszłego roku. Księdzu grozi do 15 lat więzienia.

Duchowny nie czuje się winny

W Sądzie Okręgowym w Ostrołęce odbyła się rozprawa apelacyjna w sprawie księdza Mirosława T., byłego proboszcza parafii Krysiaki, którego sąd pierwszej instancji skazał na 4 lata i 2 miesiące więzienia za to, że w lutym 2021 r. w Dudach Puszczańskich potrącił nastolatkę i uciekł z miejsca zdarzenia. W toku śledztwa ustalono, że po uderzeniu w dziewczynę zatrzymał samochód, obejrzał auto z przodu i z tyłu, przeszedł kawałek drogi, po czym odjechał z miejsca zdarzenia.

„Oskarżony to nie jest typowy Nowak. To osoba duchowna, były proboszcz parafii Krysiaki. Ksiądz, od którego wymaga się w społeczeństwie więcej niż od przeciętnego człowieka. Powinien pochylić się nad krzywdą ludzką, wykazać większe zaangażowanie. A takiej reakcji ze strony oskarżonego nie było. Nie kontaktował się z pokrzywdzoną, nie przyjechał, nie interesował się, co się dzieje z pokrzywdzoną. Raz tylko był Caritas i chciał udzielić pomocy, ale Caritas w tej sprawie akurat jaką pomoc miałby udzielić?" – usłyszeliśmy w sądzie w październiku 2024 r.

Teraz, prokurator chce zaostrzenia kary dla księdza do 6 lat więzienia. Obrona wnosiła z kolei o dopuszczenie opinii biegłych z zakresu rekonstrukcji wypadków drogowych. Ma ona wyjaśnić, m.in., na czym miałoby polegać niezachowanie należytej ostrożności przez Mirosława T., jak również czy brak śladów na odzieży pokrzywdzonej może świadczyć o tym, że pojazd księdza nie brał udziału w wypadku. Sąd przychylił się do tej prośby. Rozprawa została odroczona bez podania terminu.

– Obrona jest zadowolona z uwzględnienia kluczowego wniosku dowodowego – komentował po rozprawie mec. Bartosz Pawelczyk, jeden z obrońców księdza.

Nietypową strategię obrony wybrał przed Sądem Okręgowym w Łodzi również Marek N., samozwańczy ksiądz Kościoła starokatolickiego, który do 2026 r. prowadził Dom Schronienia dla Potrzebujących im. Matki Teresy z Kalkuty w Zgierzu. N. jest oskarżony o przyczynienie się do śmierci 12 podopiecznych tej placówki! Prokuratura zarzuciła mu również zbezczeszczenie prochów kilku zmarłych osób, które trzymał w swoim gabinecie, aby przywłaszczyć ich renty i emerytury. Zamiast wysłuchać aktu oskarżenia, N. złożył wniosek o przydzielenie mu nowego adwokata z urzędu. Sąd przychylił się do tej prośby i wyznaczył mec. Przemysława Nowaka. Musi on teraz zapoznać się z materiałem dowodowym. Sprawę odroczono do 2 grudnia br.

„Ksiądz" domaga się też odsunięcia od sprawy prokurator Joanny Bednarskiej. Twierdzi, że jest przez nią nękany.

– Znajduję się w takiej bańce i ta bańka w pewnym momencie pęknie. Chyba nikt nie chciałby mieć tego na sumieniu – mówił w sądzie oskarżony.

W przeszłości Marek N. został już skazany na 4 lata więzienia za przejmowanie majątków swoich podopiecznych.

Przed rozprawą

Polskie i zagraniczne media czekają na co najmniej trzy kolejne procesy duchownych. Wśród nich jest sprawa biskupa Andrzeja Jeża, oskarżonego o zwłokę w zawiadomieniu organów ścigania o przypadkach księży pedofilów w diecezji tarnowskiej. Chodzi o ks. Stanisława P., który miał skrzywdzić 95 chłopców (!), a także ks. Tomasza K., podejrzewanego o molestowanie trojga dzieci.

Akt oskarżenia przeciwko ordynariuszowi diecezji tarnowskiej wpłynął do sądu już w pierwszej połowie 2024 r. Do dziś jednak proces hierarchy nie rozpoczął się. Początkowo Sąd Rejonowy w Tarnowie chciał, aby sprawę przekazano innemu sądowi. Powoływał się m.in. na kontakty tarnowskich sędziów z ordynariuszem. Wskazywał, że niektórzy sędziowie znają się z jednym z kapłanów, który jest świadkiem w sprawie. Sąd Najwyższy stwierdził jednak, że autorytet wymiaru sprawiedliwości wymaga, aby sąd nie unikał rozpoznania spraw dla niego trudnych czy też głośnych medialnie. Wtedy do prowadzenia procesu bp. Jeża w drodze losowania wybrano jedną z sędzi SR w Tarnowie. Proces miał ruszyć w kwietniu br., ale sędzia referentka przedłożyła zwolnienie lekarskie. Później kilkakrotnie je przedłużała. Wyznaczano więc nowego sędziego. Jak dowiedzieliśmy się, posiedzenie organizacyjne w tej sprawie ma odbyć się na początku grudnia br.

Proces ks. Michała „Salcesona" Olszewskiego i urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości rozpocznie się 21 stycznia 2026 r. Kolejne terminy rozpraw to 28 stycznia, 10 lutego i 17 lutego 2026 r.

Jest jeszcze ks. Mirosław M. z Przypek (woj. mazowieckie), który miał pokłócić się z Anatolem Cz. o darowiznę nieruchomości. Jak ustalili śledczy, ksiądz uderzył go w głowę i podpalił, gdy ten jeszcze żył. Nie wiadomo, kiedy M. zasiądzie na ławie oskarżonych. Obecnie duchowny przechodzi zlecone przez prokuraturę badania psychiatryczne.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl e84c4c585f

Komu kadencję, komu?

Jeśli prawo się nie zmieni, wybory samorządowe w 2029 r. wyczyszczą 61 proc. polskich gmin. Stołki 1 500 włodarzy w kraju robią się gorące.

W gminie Szerzyny pod Tarnowem, na polecenie rządzącego gminą od 2014 r. wójta, urzędnicy przygotowali dokumenty potrzebne do przejęcia nieruchomości należącej do pensjonariusza DPS, który nie miał nikogo, nie rozumiał do końca, co się dzieje, ale dla włodarza miał ten walor, że odziedziczył dom po rodzicach. Darowizna miała być formą podziękowania za opiekę. Tak twierdził wójt. Nie uwierzyli w to niektórzy urzędnicy, którym trąciło to przekrętem. Zawiadomienie trafiło do prokuratury. Wójtowi to nie przeszkodziło. Zarezerwowano termin u notariusza. Przyjechał pensjonariusz z DPS, przyjechały opiekunki. Ale nie weszły. Bo – jak twierdził rejent – on sam najlepiej ocenia, czy osoba rozumie, co podpisuje.

Dopiero gdy dyrektorka DPS wystąpiła do sądu o kuratora dla swojego podopiecznego, maszyna się zacięła. Wójt zrobił w DPS awanturę. Dyrektorka trafiła na dywanik do wicestarosty, gdzie obecni byli także wójt i dyrektorka Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie (PCPR). Ustąpiła. Wycofała wniosek do sądu, choć w piśmie wyjaśniła, że robi to wbrew sobie, pod presją. Prokuratura zaczęła drążyć i starosta wpadł w panikę. Wysłał dyrektorkę PCPR do DPS, by wyniosła wszystkie dokumenty. Zrobiła to. A potem została zatrzymana. Z dokumentami. Tego samego dnia zatrzymano także wicestarostę. Śledczy ustalili, że w kluczowych dniach oskarżeni wymieniali się wiadomościami i telefonami. W SMS-ach były groźby wobec dyrektorki DPS, że wydała na siebie wyrok. Ale nie. Wyrok od 12 do 17 miesięcy więzienia bez zawieszenia usłyszeli: wicestarosta, wójt, dyrektorka PCPR i notariusz.

Już po werdykcie w obiegu publicznym pojawiły się skany dokumentów z przetargów na sprzedaż działek przez Starostwo Powiatowe w Tarnowie. I znów układ: burmistrz, starosta, członkowie zarządu powiatu, rodziny, znajomi. Działki schodziły w cenach, które bardziej przypominały promocje w sieciach handlowych niż realne wyceny. To wszystko dzieje się w gminie, w powiecie. W miejscu, które z założenia ma służyć obywatelom małych ojczyzn. Zamiast tego był układ. Był interes. Była siatka powiązań działająca jak mafia.

Wyborca wie lepiej

W tym właśnie świecie lokalnej władzy pojawia się propozycja, która z pozoru brzmi jak „uwolnienie demokracji". Mowa o planie zniesienia wprowadzonego w 2018 r. ograniczenia dwukadencyjności dla włodarzy gmin, miast i powiatów. „Czas przywrócić pełną samorządność wspólnotom lokalnym. Niech małe ojczyzny decydują same o sobie!" – deklaruje szef Polskiego Stronnictwa Ludowego. Argumentacja wydaje się czysta i prosta – skoro mieszkańcy wybierają, to powinni mieć prawo wybrać ponownie.

Bo z jednej strony, dobry wójt, burmistrz lub prezydent sprawdza się, ma poparcie, powinien więc mieć możliwość pozostania przy sterach. Ale z drugiej, to co znamy, wieloletnie tworzenie sieci wpływów, układów, struktur pomocniczych, które coraz bardziej osadzają włodarza w roli niezastąpionego podmiotu decyzji. Dlatego w gminach i miastach długoletni włodarz to nie tylko ten, kto dobrze pracuje, ale najczęściej polityk, który wie, jak zaplatać relacje, jak zakorzeniać się w strukturze lokalnej, jak budować wpływy. To nie zawsze musi być patologiczne, ale ryzyko, że tak właśnie będzie – pozostaje wysokie.

Adrian Zandberg ma więc rację, gdy mówi, że „PSL chce wylać beton na polskie samorządy". Jego zdaniem, zniesienie limitu to właśnie krok w stronę utrwalenia lokalnych układów. Lider Razem słusznie uważa, że dla zwolenników dośmiertnego bycia wójtem „samorządność polega na tym, żeby lokalne układy były wieczne. Kluczowe jest zatrudnianie setek aparatczyków w ratuszu i spółkach miejskich, a także lokalne media pod butem władzy. Inaczej nie ma samorządności". Partyjna koleżanka Zandberga Aleksandra Owca spytała Rafała Trzaskowskiego wprost: „może jako wiceszef Platformy wyjaśnisz, dlaczego urządziliście sobie w Krakowie po zwycięstwie Aleksandra Miszalskiego w spółkach miejskich urząd pracy dla działaczy PO? Dlaczego wydaje wam się w tej Warszawie, że możecie kosztem Krakowa paść swoich ludzi za publiczne?".

Argumentem zwolenników zniesienia limitu jest to, że „jeśli mieszkańcy chcą kogoś, kto sprawdził się, nie powinni być formalnie ograniczani". Ale mieszkańcy nie mają pełnego dostępu do informacji, więc nie widzą, że lokalne struktury wpływu – biznes, media, patronaty polityczne – często działają na korzyść tego, kto już włada. Nie jest to demokracja w równym sensie, lecz demokracja z warunkami, w których „bycie przy sterze" oznacza coraz większą przewagę startową. Wtedy mamy wybór między „tym, który rządzi od lat" a „kimś nowym", który właściwie nie ma szans.

Władca udzielny

W wielu gminach i miastach wójt, burmistrz czy prezydent jest władcą. On podejmuje decyzje, zatrudnia współpracowników, zawiaduje relacjami z firmami podwykonawcami, umieszcza swoich ludzi w spółkach gminnych. Urzędy takich metropolii jak Warszawa czy Kraków zatrudniają po kilkadziesiąt tysięcy osób. W szkołach, szpitalach, urzędach, spółkach komunalnych, publicznych bibliotekach czy domach kultury. Kolejnych kilkadziesiąt tysięcy ludzi pracuje w firmach, które wykonują usługi dla miasta, przy zbieraniu śmieci lub utrzymywaniu ładnej zieleni. Ani pracujący w tych instytucjach i firmach, ani ich rodziny nie chcieliby zmian, bo może to oznaczać, że stracą robotę, bo na ich miejsce przyjdą znajomi nowej władzy lokalnej. W maleńkich gminach, gdzie urząd jest największym pracodawcą, a często jedynym, ludzie zawsze będą głosowali na tych, którzy aktualnie rządzą. Choćby byli fatalni. Bo zło, które się zna, jest lepsze od niewiadomego.

Gospodarz co się patrzy

W jednej z gmin w pobliżu Łodzi dom pani wójt zostaje wystawiony na licytację komorniczą, a jednocześnie gmina, którą kobieta rządzi, przyznaje zamówienia wierzycielowi owego domu. W efekcie wierzyciel wygrywa gminne przetargi.

Na warszawskim Bemowie powstała szkoła podstawowa, która weszła do historii miasta jako najdroższa taka inwestycja – koszt budowy ok. 84,7 mln zł, a mieszkańcy czekali na nią około 10 lat. Prawdziwy sukces samorządności.

W miasteczku na Mazurach pewna wieża ciśnień została sprzedana za symboliczną złotówkę inwestorowi prywatnemu. Teraz to samo miasto odkupuje tę wieżę za około 2,8 mln zł.

W Nowym Targu elewacja tamtejszego ratusza, remontowana za 630 tys. zł, stała się atrakcją na miarę lokalnych kronik towarzyskich. Gdy zdjęto rusztowania, oczom mieszkańców ukazała się fasada przypominająca nie tyle konserwatorską rekonstrukcję, co eksperyment z plastyki w szkole podstawowej. Zamiast gładkiego tynku, mamy powierzchnię falującą jak jezioro Czorsztyńskie w czasie burzy. Zdjęcia obiegły internet. Internauci wskazywali, że w świetle zamontowanych reflektorów budynek wygląda jakby próbował się skulić ze wstydu. Odpowiedź władz? Tak miało być. Że to nawiązanie do technik sprzed stu lat. Tynk położono „z premedytacją nierówno", by oddać charakter epoki i uniknąć współczesnej sztuczności. Eksperci z zakresu renowacji tłumaczenia tego nie kupili, określając elewację mianem „dzieła plastelinowych rąk" i zasugerowali, żeby ratusz startował w konkursie na Fuszerkę Roku.

Gdy lokalne władze przez lata funkcjonują w niezmiennej konfiguracji, takie „estetyczne odloty" czy cuda z finansami przestają kogokolwiek dziwić. Dla Polski układów i układzików zniesienie dwukadencyjności to nie szansa na rozwój, ale gwarancja kontynuacji. Niekoniecznie tej, którą chcieliby mieszkańcy. Ale bliskiej temu, co sobie pod Tarnowem wespół urządzili dyrektorka, wicestarosta, wójt i rejent.

Stefan Płonicki

eprasa.pl e84c4c585f

Medycyna w śpiączce

– Doktorze, powiedz czy ja przeżyję?
– A jaka to różnica?!
To anegdota z serii czarnego humoru o poziomie służby zdrowia w Rosji.

Rosyjskiej służbie zdrowia grozi kryzys kadrowy. Nawet minister zdrowia Michaił Muraszko tego nie ukrywa. Ten „urzędnik w białym fartuchu" w raporcie dla Dumy Państwowej ogłosił „ogromny niedobór lekarzy i pielęgniarek". Cud! Minister najbardziej wrażliwego sektora socjalnego rosyjskiej gospodarki otworzył usta. I to nie w gabinecie dentystycznym, a na mównicy Dumy Państwowej. To oznacza, że sytuacja jest tak zła, że ukrywanie diagnozy jest bezcelowe.

Lewatywa dla trupa

Według oficjalnych danych, w Rosji brakuje ponad 25 000 lekarzy i prawie 67 000 pracowników służby zdrowia średniego szczebla. Wielu lekarzy w wieku emerytalnym odeszło z zawodu po wybuchu pandemii. Ich liczba tylko w ciągu ostatniego roku spadła z 557 000 do 541 000, a nowo zatrudnionych zostało około 6 500 pracowników służby zdrowia, ale to zdecydowanie za mało jak na kraj liczący 145 mln mieszkańców. Według ostrożnych szacunków, brakuje nawet 40 proc. specjalistów średniego szczebla, potrafiących podać podstawowe zastrzyki, założyć wenflon, pobrać krew, wykonać prześwietlenie narządów wewnętrznych, elektrokardiogram lub unieruchomić złamanie.

Ministerstwo Zdrowia podjęło radykalne kroki i zezwoliło ratownikom medycznym i położnym zastępować lekarzy. To jak robienie lewatywy zmarłemu. W północnych regionach Rosji pacjenci jadą kilka godzin wyboistymi drogami z rodzinnej wsi do kliniki (a raczej ośrodka zdrowia) w obwodowym centrum pomocy doraźnej. Są regiony (m.in. Jakucja, Kraj Ałtajski, obwód kemerowski, Republika Tywa, Republika Komi, Chakasja), gdzie jeden ratownik medyczny, niemający wysokich kwalifikacji ani nowoczesnego sprzętu medycznego, obsługuje kilka wiosek liczących tysiące mieszkańców. Lekarze w Rosji są jak bogowie, ludzie odkładają wizytę u nich, dopóki nie zaczną umierać. To również czarny humor, który stał się rzeczywistością.

Amputowane sumienie

Według „Forbesa", pojedynczy zmasowany atak na Kijów z użyciem pocisków Iskander, Kindżał i Kalibr kosztuje co najmniej 620 mln dolarów. „Musimy podnieść pensje personelu medycznego, zwłaszcza średniego i niższego szczebla. Spójrzcie, wszystkie nabrzeża Moskwy są pokryte kwiatami, chodniki są wybrukowane, a krawężniki wymieniane dwa razy w roku jak opony w samochodzie. Na to macie kasę?" – gorzko żartuje Aleksiej Zacharow, współwłaściciel agencji rekrutacyjnej Superjob.

Doświadczeni lekarze z Moskwy, Petersburga, Samary, Nowosybirska i Jekaterynburga, z solidnym wykształceniem na renomowanych wyższych uczelniach medycznych, odchodzą z państwowych przychodni miejskich do prywatnych klinik. To zrozumiałe. 300 tys.-400 tys. rubli (około 3 000-4 000 dolarów) to więcej niż 60 000 (600 dolarów) rządowej pensji.

Podkreślam, mowa tu o Moskwie i dużych miastach. Takie kwoty są niespotykane na prowincji. Lekarz wiejski na przykład na Syberii zarabia nie więcej niż 15 000--20 000 rubli miesięcznie (150-200 dolarów), a warunki pracy i życia są tam nieporównywalnie gorsze niż w dużych miastach.

Owszem, w miastach liczących ponad milion mieszkańców wykwalifikowany specjalista może zarobić przyzwoitą pensję w prywatnej klinice. Ale! Robiąc to, „zapomina" o przysiędze Hipokratesa i chirurgicznym skalpelem usuwa „organ", który uważa za zbędny – sumienie.

„Problemy publicznej opieki zdrowotnej przeniosły się do prywatnej. W obu wypadkach lekarze są zmuszeni nie myśleć o tym, jak leczyć, ale jak zarabiać. Sprzedają usługi medyczne, co w istocie niszczy medycynę opartą na humanizmie. Dobre pieniądze można zarobić tylko na wciskaniu sfałszowanych leków łatwowiernym pacjentom, oferując wątpliwe operacje i drogie, ale bezużyteczne procedury" – komentuje Siemion Galperin, prezes Ligi Obrony Lekarzy. „Kiedy lekarz przychodzi do pracy w prywatnej klinice, ostrzega się go, że może zarobić na usługach, które – delikatnie określając – nie przynoszą pacjentom natychmiastowych korzyści. Załóżmy, że zgłaszasz się do traumatologa z drobnymi problemami – wszyscy, zwłaszcza osoby starsze, doświadczają okresowo bólu stawów. Najpopularniejszą usługą wśród traumatologów są iniekcje kwasu hialuronowego lub osocza. Nasi traumatolodzy nie wiedzą jednak, że międzynarodowe badania kliniczne przeprowadzane w latach 2014-2018 wykazały całkowitą bezskuteczność tych procedur w procesie leczenia; owszem, pomagają, ale doraźnie. Tymczasem w Rosji te iniekcje są głównym źródłem dochodu każdej kliniki specjalizującej się w traumatologii. Takich przykładów w każdej specjalności medycznej są setki.

„Kiedy aplikujesz o pracę w klinice, nie pytają cię o poziom twojej wiedzy, ale o to, czy potrafisz zlecić jak najwięcej zabiegów i wypisać pacjentom jak najwięcej skierowań na specjalistyczne badania. Wniosek jest prosty – nie ma zapotrzebowania na wykwalifikowanych lekarzy. Jest zapotrzebowanie na wykwalifikowanych menedżerów medycznych, którzy potrafią umiejętnie sprzedawać usługi. Nie wymaga to dogłębnej wiedzy medycznej" – podsumowuje Siemion Galperin, z Ligi Obrony Lekarzy.

Eskulap zstąpił z gór

Moja córka z humorem opowiadała, jak podczas wizyty u swojego lekarza rodzinnego pomogła mu wypełnić wniosek o zwolnienie lekarskie. Tadżycki lekarz nie mówił dobrze po rosyjsku. Nie mogłem w to uwierzyć: „Żartujesz". Zajrzałem na stronę internetową przychodni, która obsługuje rejon mojej córki, do sekcji „Personel medyczny". I byłem przerażony. Co trzeci lekarz i pielęgniarka pochodzili z Azji Środkowej i ukończyli lokalne szkoły i uczelnie medyczne.

Sprawdziłem stronę internetową mojej przychodni. Mam wrażenie, że mieszkam w górskiej, kirgiskiej (uzbeckiej, kazachskiej, tadżyckiej) wiosce, a nie w Moskwie. Możecie mnie oskarżyć o nietolerancję, ale do takiego lekarza nie pójdę. Doświadczenie podpowiada, że połowa tych „specjalistów" kupiła dyplomy lekarskie. Może to tylko problem przychodni i szpitali na przedmieściach Moskwy? Sprawdzam strony internetowe przychodni w centrum Moskwy. To samo. No dobrze. Prawie to samo. Nie co trzeci, ale co czwarty specjalista ukończył środkowoazjatyckie uczelnie medyczne, a nie rosyjskie (nie wspominając o moskiewskich).

Reforma i modernizacja służby zdrowia doprowadziły do zwolnienia znacznej liczby lekarzy z systemu, w tym w wieku emerytalnym. Reforma w zasadzie się nie powiodła. Powstało pytanie, kto zastąpi lekarzy, skoro państwo nie jest w stanie zaoferować podwyżek. Wybrano standardową drogę, zapraszając personel medyczny z krajów Azji Środkowej. Nikt jednak nie monitoruje jakości kształcenia tych „specjalistów". Na całym świecie potrzeba co najmniej pięciu lat, aby lekarz został włączony do systemu opieki zdrowotnej. Tutaj przyjeżdża, okazuje dyplom (często fałszywy) i natychmiast rozpoczyna praktykę lekarską. Migranci dostosowują się do rosyjskich realiów, zaczynają zarabiać i organizują swoim rodakom tańsze usługi medyczne, omijając prawo. W tym kontekście jakość opieki zdrowotnej w kraju nieuchronnie spada. Jednak ci, którzy ułatwiają masowy napływ migrantów do służby zdrowia, nie przejmują się tym. Nie korzystają z lokalnych przychodni – słusznie oburza się działacz na rzecz praw człowieka Kirył Kabanow.

Tymczasem wszyscy moi rozmówcy skromnie pomijają tysiące rosyjskich lekarzy, którzy poszli na wojnę jako chirurdzy polowi, anestezjolodzy i traumatolodzy… Nie jest powiedziane, że wszyscy wrócą do swoich poprzednich miejsc pracy.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl e84c4c585f

Trup Epsteina topi Trumpa

Nie sztuka wywołać burzę, gdy wokoło ospały bezruch i cisza. Trump ma zabójczy talent do realizowania w życiu politycznym filmowej recepty Hitchcocka: na początku wybucha bomba atomowa, potem napięcie rośnie.

Najnowsza i największa erupcja (*in statu nascendi*), która bulgoce wokół Trumpa i sprawia, że 343-milionowe państwo przeżywa konwulsje, gorączkę i napady wścieklizny, ma kryptonim Epstein (miliarder, molestował seksualnie setki nastolatek; udostępniał je kolegom z elity; skonał w nowojorskim areszcie w podejrzanych okolicznościach w roku 2019). Afera ma wielopoziomową strukturę. Na poziomie wyjściowym trwa neurotyczny taniec wokół maili, fotografii i zapisków Epsteina. Trwa już cztery miesiące. Wielokrotnie Trump i republikańskie komando, którym dyryguje, próbowali nie dopuścić, by dokumenty ujrzały światło dzienne. Prócz emitowanych przez Biały Dom ryków protestu bossa były akcje wytresowanego w uległości Mike'a Johnsona, grającego rolę marszałka Izby Reprezentantów, który dwoił się i troił, by wola bossa stała się faktem.

Mimo tego nagle, w środku nocy z 17 na 18 listopada, kryminalny prezydent wykonał zwrot o 180 stopni. Jak najbardziej popieram ujawnienie! – oświadczył, jakby od dawna było to jego stanowisko. Dwa dni wcześniej jego aparatczycy – dyrektor FBI Kash Patel i szefowa Departamentu Sprawiedliwości Pamela Bondi – wzywali nieposłusznych republikanów do Białego Domu, by groźbami i szantażem wymusić anulowanie głosu na rzecz ujawnienia ponad 100 tys. dokumentów Epsteina.

Afera Epsteina spowodowała najpoważniejszy dotąd rozłam w łonie MAGA. Trumpowi nie udało się – mimo intensywnych starań – wymóc posłuszeństwa republikanów. Dyspozycyjny dotąd pochlebca, kongresmen Thomas Massie zawarł obrazoburcze porozumienie z demokratą Ro Khanną. Sporządzili rezolucję wzywającą do głosowania nad ujawnieniem dokumentacji Epsteina. Po Massie'm wyłamały się trzy kongresmenki, stojące dotąd na 200 proc. za Trumpem: Nancy Mace, Lauren Boebert i Marjorie Taylor Greene. Nie możemy się zgodzić na zatajanie pedofilii – mówiły i powoływały się na własne traumy seksualne z młodości. Casus Greene był dla Trumpa szczególnie nieoczekiwany. Prawicowa zetempówka amerykańskiego parlamentu, deklarującą nieustannie fanatyczne uwielbienie Trumpa i lansująca obłąkane teorie spiskowe, zaczęła nagle zachowywać się tak, jakby doznawała kiełkowania rozumu. Sprowadziło to na nią niełaskę idola: nazwał ją „lunatyczką" i zdrajczynią"; zapowiedział, że wylansuje jej kontrkandydata w przyszłorocznych prawyborach. Zaraz jednak wyszło na jaw, że Greene jest w swej postawie bliższa stanowisku MAGA niż Trump. Greene obwieściła rezygnację z Kongresu z końcem 2025 r.; opublikowała w internecie bardzo krytyczną wobec Trumpa tyradę.

1600 x Trump

Taka była geneza najpoważniejszego jak dotąd rozłamu w łonie kultu Trumpa i odmowy posłuszeństwa ścielącej się dotąd pod jego nogami Partii Republikańskiej. Lawa nieoczekiwanych jeszcze kilka dni wcześniej faktów dokonanych jęła spływać niekontrolowanym strumieniem. 18 listopada Izba Reprezentantów przegłosowała – przy jednym głosie republikańskim przeciw – zarządzenie ujawnienia archiwum Epsteina. Wszyscy komentatorzy wcześniej szacowali, że być może uda się uszczknąć kilkanaście-kilkadziesiąt głosów z republikańskiego chóru sprzeciwu. Oczekiwano, że głosowanie w Senacie odbędzie się najwcześniej za kilka dni; jego wynik uważano za niepewny. Tymczasem ustawę Izby przesłano do Senatu godzinę po zatwierdzeniu i została tam przyjęta – przez aklamację. To bezprecedensowy ewenement w amerykańskich realiach politycznych kilkudziesięciu lat.

Demokraci i komentatorzy nie mają złudzeń, że wszyscy republikanie w Kongresie nagle doznali olśnienia, synchronicznie odzyskali odwagę i kręgosłup moralny. Tak wielu głosów za ujawnieniem afery Epsteina nie byłoby, gdyby Trump nie uczynił zwrotu o 180 stopni. Z drugiej strony jednak, nie ma wątpliwości, iż zrobił to, by nieposłuszeństwo dużej liczby uległych mu dotąd we wszystkim republikanów nie wyszło na jaw. Nie ma złudzeń co do tego, że prezydent zmienił stanowisko: uczyni wszystko, by nie dopuścić do ujawnienia dokumentów Epsteina. W ujawnionej wcześniej przez demokratów części dokumentacji – przechowywanej w masie spadkowej Epsteina – nazwisko Trumpa przewija się ponad 1 600 razy.

Dokumenty Epsteina muszą być opublikowane w ciągu 30 dni po decyzji Kongresu i zgodzie (formalnie wyrażonej) prezydenta. Eksperci, komentatorzy i demokraci podejrzewali już 18 listopada, jakiego wybiegu Trump użyje, by do tego nie dopuścić. Kilka tygodni temu zlecił Pameli Bondi otwarcie nowego śledztwa w sprawie kontaktów eksprezydenta Clintona oraz innych prominentnych demokratów z Epsteinem. Od dawna publicznie wiadomo, że Clinton, jak większość klasy politycznej i elity finansowej USA, spotykał się z miliarderem-pedofilem; nie wykryto jednak podstaw do podejrzeń, by był uwikłany w wykorzystywanie seksualne nieletnich. Nakazując Bondi wszczęcie dodatkowego dochodzenia, Trump dał jej pretekst do odmowy ujawnienia dokumentów: mają pozostać tajne tak długo, jak długo toczy się śledztwo. Może to być przeciągane latami.

Gwóźdź do trumny

19 listopada na konferencji prasowej Bondi złożyła oświadczenie sugerujące, że zamierza posłużyć się pretekstem nowego śledztwa. Stwierdziła także, że zachowanie tajności jest w interesie poszkodowanych. Mimo że to one właśnie nieustannie domagają się ujawnienia archiwum. Bondi oświadczyła również – co jest ewidentnym dowodem jej intencji – że „pojawiły się nowe informacje, które nakazują wznowienie śledztwa w sprawie Epsteina". Czy pretekst kontynuacji dochodzeń okaże się skuteczny? Kongresmen Massie oświadczył, że inicjatorzy ustawy o ujawnieniu zdawali sobie sprawę, iż Trump posłuży się tym wybiegiem, i umieścili w niej zapis, że ewentualne utajnienia muszą być „krótkotrwałe" i „bardzo wybiórcze". Spora grupa kongresmenów republikańskich (m.in. sen. Lisa Murkowski, sen. Thom Tillis i sen. John Kennedy) wystosowała ostrzeżenie, by Bondi nie próbowała mataczyć, bo to jedynie „zaogni i pogorszy sytuację". Demokraci – którzy od kilku miesięcy domagają się zgodnie publikacji archiwum Epsteina – nie mają wątpliwości co do intencji Trumpa i jego podwładnych. „Usiłowania zatajania będą kontynuowane" – twierdzi sen. Peter Welch. Demokraci zapowiadają, że w razie obstrukcji Bondi posłużą się innymi metodami ujawnienia prawdy. Ekspert prawny Eric Baldwin ze Szkoły Prawniczej Uniwersytetu Stanforda konstatuje: „Szanse dłuższego zatajania są niewielkie".

Trzymanie w sekrecie szczegółów afery Epsteina to niejedyne narzędzie, jakiego jest skłonny użyć Trump, by siebie uniewinnić, a innych oczernić. Joseph Schnitt, wiceszef Office of Enforcement Operation w Departamencie Sprawiedliwości, dał się nagrać ukrytą kamerą dziennikarzowi portalu OMG, który zataił swój zawód. „Jeśli coś zostanie ujawnione, będzie bardzo okrojone" – stwierdził Schnitt. Zdradził też, że trwają intensywne prace zmierzające do usunięcia z dokumentacji Epsteina wszystkich nazwisk republikanów i konserwatystów. Mają pozostać tylko nazwiska liberałów i demokratów. „Bondi robi to, co jej każe Trump".

Wielu prominentnych komentatorów, także konserwatywnych, twierdzi, że afera stanie się trumną prezydentury Trumpa. Mimo jego udowodnionych wcześniej nadzwyczajnych umiejętności wykręcania się od odpowiedzialności karnej (m.in. dwa impeachmenty, kilka bardzo poważnych spraw sądowych, niezliczone dowody łamania prawa) powszechnie uważa się, iż tym razem nie uda mu się wyjść z opresji bez szwanku. 20 proc. Amerykanów sądzi, że Trump zachowuje się w aferze Epsteina stosownie. W najlepszym razie ta sprawa – medialnego formatu pierwszego lądowania na Księżycu – położy się głębokim cieniem na całej kadencji Trumpa. „Przez lata Trump nie pozwalał, by republikanie dystansowali się od niego – pisze Ben Jacobs w „New York Magazine". – Cios afery po raz pierwszy obnażył jego słabość w partii, sprowokował rebelię i zainicjował konflikt z bazą MAGA".

W Stanach coraz częściej słyszy się opinię, że – aby odwrócić uwagę – Trump zaatakuje Wenezuelę.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl e84c4c585f

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) przystawka z majonezem, 2) sucha gałązka, 3) nie zdobi człowieka, 4) targ, 5) matecznik, 6) emituje skupioną wiązkę światła, 7) notatnik, 8) w parze z wariatem jest sklepem, 9) do objęcia od zaraz, 10) główna tętnica, 11) liścik od doręczyciela, 12) granica wydatków na karcie, 13) liczbowy wynik pomiaru danej wielkości, 14) obręcz koła samochodowego, 15) kasowany w tramwaju, 16) wyczuwalne na tętnicy, 17) grzęzawisko, 18) jeden z drugim spięty mostem długim, 19) włoski placek z dodatkiem pomidorów, sera itp., 20) umożliwia wjazd za mury, 21) bywa pozostawiona na brzegu, 22) jednostka pływająca marynarki wojennej, 23) obwód wyborczy lub łowiecki, 24) rozbijane kotlety wołowe lub cielęce, 25) miejsce strachliwej duszy, 26) wielbiciel, 27) zwój włóczki, 28) stolica Białorusi, 29) między tchawicą a gardłem, 30) cudza wypowiedź użyta we własnym tekście, 31) trzecia część jarda, 32) pseudonim Diego de la Vegi, 33) bok statku wodnego, 34) w niej slajd, 35) pora ściemniania się, 36) wierzchnie okrycie zimowe ze skór zwierząt, 37) część naboju, 38) w ręku staruszka, 39) rura z deszczem, 40) esencja, 41) lotnicza lub zegarowa, 42) rodzaj spichlerza, 43) balkon na parterze, 44) osad kryształków lodu, 45) zawód Bonda, 46) koncentracja myśli, 47) nicień w jelicie grubym u dzieci, 48) zamek nadgryziony zębem czasu, 49) słodki koniec posiłku, 50) surowiec na mąkę, 51) przemowa przy kieliszku, 52) matematyk z Miletu, 53) forsa, 54) rządy z uciskiem, 55) skrajna budowla na szachownicy, 56) ostre marynaty warzywne, 57) tkanina na obicia, 58) strój kościelnego, 59) ogół ocen i norm moralnych, 60) emocje jak postronki, 61) myli się tylko raz, 62) cios bokserski, 63) wakacje w lutym, 64) płaskie nakrycie głowy, 65) współbrzmienie kilku dźwięków, 66) ma stałe poglądy, 67) wędlina z etykietą, 68) miejsce pracy suflera, 69) papka dla dzidziusia.

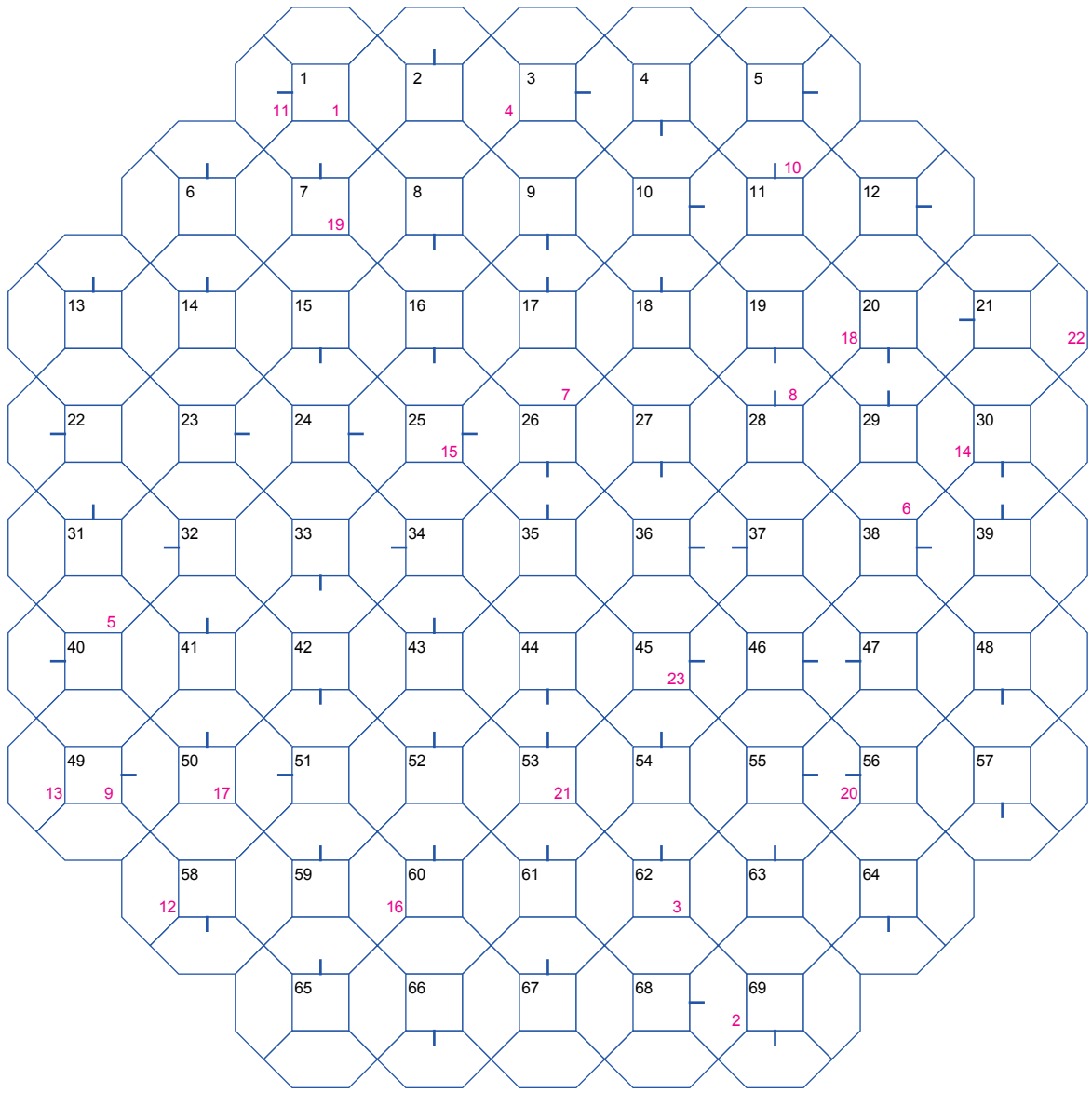

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 46/2025:
„NO WIDZISZ! MÓWIŁAM, ŻE JESTEŚ ZABAWNY!”.
Nagrody otrzymują:
Agnieszka Kochana z Cieszyna, Piotr Krysta z Jeleniej Góry, Roman Winnicki z Jasienia.

Przychodzi puszysta kobieta do dietetyka.
– Sprawdziłem pani BMI.
– I jakie wnioski?

– [1] [2] [3] [4] [5] [6] [7] [8] [9] [10] [11] [12] [13] [14] [15] [16] [17] [18] [19] [20] [21] [22] [23].

Po stronie rządu

Rząd koalicyjny 15 października jest już po półmetku. Zależnie od środowiska zbiera różne oceny. Na premiera Tuska często wylewana jest fala krytyki, ale im większa, tym wzbudza on we mnie większy podziw. Trzeba być politycznym mistrzem, żeby utrzymać w ryzach tak niesfornych koalicjantów, populistyczną opozycję oraz prezydenta, którego jedynym celem nie jest współpraca z rządem, do czego obliguje go konstytucja, tylko obalenie go za wszelką cenę. Kaczyński w takiej sytuacji już dawno oddałby władzę, tak jak w 2007 r., a Donald Tusk nie dość, że daje radę, to ma wymierne osiągnięcia swojego rządu. Zarzuca mu się nie do końca spełnianie obietnic wyborczych, lecz ci krytycy chyba nie zdają sobie sprawy, na czym polega kampania wyborcza. Jej celem jest wygranie wyborów. Składane wówczas deklaracje zazwyczaj są na wyrost, niemożliwe do spełnienia w krótkim czasie. Gdyby on ich nie złożył, zrobiłby to Kaczyński i mógłby wygrać, a obietnic i tak by nie zrealizował. Dlatego deklaracje wyborcze należy traktować raczej jak teatr polityczny. Obecna koalicja rządowa ma wymierne osiągnięcia np. babciowe, podwyżki dla sfery budżetowej i nauczycieli, energetyka, bezpieczeństwo, spadek inflacji. Realizacja niektórych programów, jak. np. budowa mieszkań, wymaga czasu. Jedyne, co można zarzucić obecnej koalicji, to słaba komunikacja ze społeczeństwem. PiS podczas rządów więcej popsuło niż zrobiło dobrego, lecz potrafiło po mistrzowsku rozpropagować swoje osiągnięcia, takie jak 500+ czy obniżenie wieku emerytalnego, a było to łatwe do zrobienia i natychmiast odczuwalne przez obywateli. Do tego populistyczna propaganda przysparzająca mu wiernych zwolenników. Jeśli rządzący naprawią komunikację, to sądzę, że ich notowania będą się zmieniać na korzyść. Trzecia Droga się rozpadła, obecnie – po rezygnacji Szymona Hołowni – grozi rozpad Polski 2050. Z tego powodu apeluję o wyborcze wzmocnienie lewicy, bowiem wśród obecnych koalicjantów jest najbardziej lojalna względem rządu i premiera Tuska. Nie możemy dopuścić, żeby w 2027 r. PiS zdobyło władzę, bo znowu znajdziemy się w czarnej d... Może się okazać, że KO wygra wybory, ale nie mając silnego sojusznika, nie będzie w stanie stworzyć większościowego rządu i PiS z Konfederacją obejmą władzę. Silna lojalna lewica będzie zabezpieczeniem dla potencjalnej powyborczej większości rządowej, więc nie zapominajmy o tym, bo inaczej zniweczymy wszystko, co z takim mozołem obecny rząd z premierem Tuskiem starają się zbudować, mimo wielu kłód pod nogami, które są mu rzucane ze wszystkich stron sceny politycznej.

Józef F., Głogów

eprasa.pl e84c4c585f

Madame nie miała oporów, by dzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem (...). Powodowała nią satysfakcja związana z tym, że jej przepis idzie w świat i zaczyna żyć swoim życiem.

Asaki Yuzuki „Masło”

Ulubione dania(2)

Jest coś niezwykłego nie tylko w dzieleniu się ulubionymi daniami, ale także w rozmowach o nich. Wypytuję przyjaciół o to, co najchętniej jadają. I okazuje się, że wcale nie są to wyszukane czy egzotyczne potrawy, choć i takie się zdarzały. Najczęściej wiele z tych rozmów stało się okazją do wspominania bliskich, których już nie ma, ale którzy jednak wciąż z nami są, gdy gotujemy to, co z nimi się nam kojarzy. Najlepsze placki ziemniaczane dziadka, barszcz czerwony i szarlotka z cynamonem babci, rosół lub ruskie pierogi mamy, kanapki taty... Proste, pełne miłości smaki dzieciństwa nie tylko zaspokajają głód, odtwarzając kulinarne wspomnienia, ale w magiczny sposób pozwalają przenieść się do czasów, gdy świat był zdecydowanie prostszy.

Rodzinne przepisy to także nasza tożsamość. Właśnie przed chwilą mieszkająca w Filadelfii przyjaciółka napisała mi, że właściciel nowo otwartej tam restauracji zwrócił się do mieszkańców miasta i okolic z prośbą o przekazanie mu ulubionych rodzinnych lub osobistych przepisów. Zamierza wybrać z nich reprezentacyjne potrawy i serwować je jako lokalne specjały, by uhonorować 250-lecie powstania Ameryki i Filadelfii jako jej kolebki.

***

A zatem dziś ciąg dalszy przepisów na to, co moi znajomi lubią najbardziej.

Odrobina leniwej egzotyki, czyli dwa przepisy z Ameryki

Marzena do kulinarnej filadelfijskiej ciekawostki dołączyła dwa swoje ulubione przepisy. Pierwszy pochodzi z kuchni hawajskiej, ciekawej i różnorodnej, łączącej w stylu *fusion* tradycje wielu narodów, m.in.: Chińczyków, Japończyków, Filipińczyków, Koreańczyków, Portugalczyków, z lokalną kuchnią.

Przepis na tę potrawę powstał w 1949 r. w hawajskiej restauracji Lincoln Grill. Jej właściciel Richard Inouy i jego żona Nancy wymyślili go, gdy zostali poproszeni przez nastolatków z lokalnego klubu sportowego o podanie im czegoś szybkiego, ale smacznego i sycącego, co jednak nie byłoby zwykłą kanapką. Dostali więc ryż w misce, a na nim kotlet mielony, wszystko polane brązowym sosem. Chłopcy nazwali danie na cześć George'a, przezywanego Crazy, czyli Szalony, ze względu na jego zaskakujące pomysły. A ponieważ jeden z nich uczył się hiszpańskiego, zasugerował, że Loco zabrzmi zdecydowanie ciekawiej niż Crazy. A potem któryś dodał jeszcze moco, żeby się rymowało.

„Na nasze talerze co jakiś czas wraca hawajska potrawa w mojej wersji. Jest to porcja ryżu polana sosem pieczarkowym, na to kotlet mielony (zamiast hamburgera), a na wierzchu kotleta sadzone jajko z półpłynnym żółtkiem. Kotlety i sos pieczarkowy można zrobić dzień wcześniej. Dla urozmaicenia zamiast ryżu może być soczewica”.

Polsko-amerykańskie loco moco

Jajko sadzone do oryginalnego przepisu trafiło później. A samo loco moco zrobiło szaloną karierę i dziś pojawia się w wariantach: z rybą, krewetkami, bekonem, szynką, kiełbasą, warzywami, a nawet z mielonką z puszki lub sałatkami.

Lazania z patelni: pomysł jest genialny w swej prostocie, pozwala wykorzystać resztki z obiadu, nie wymaga wysiłku, no i smakuje rewelacyjnie.

„W głębokiej patelni lub rondlu najpierw podsmażam mielone mięso, dorzucam pokrojone warzywa (dowolne, ale najczęściej paprykę), podlewam kilkoma łyżkami wody i podduszam razem z mięsem. Teraz dodaję różne ulubione przyprawy i mieszam. Dorzucam ugotowany większy makaron, sos pomidorowy (ostatnio był to paprykowy ajvar), dwie garście startego żółtego sera i mieszam. Na koniec każdą porcję, już na talerzu, dekoruję kleksem z jogurtu lub śmietany”.

I powrót do tradycji

Zaskakujące, ale większość pytanych najchętniej jada rosół. Jednak zdarzył się też barszcz czerwony i to dość nietypowy. Ania, która doradza mi w kwestiach botanicznych, kiedy piszę o roślinach, gotuje go tak, jak robiła to jej babcia na wsi.

Dwa barszcze dwóch babć: do idealnego barszczu Ani musicie użyć dużo buraków. Trzeba je obrać i pokroić na mandolinie, zalać zimną wodą, dodać do nich sól, liść laurowy, ziele angielskie, pieprz i gotować na wolnym ogniu. Kiedy barszcz się zagotuje, wlejcie do niego trochę octu, by buraki nie zmieniły koloru i gotujcie. Kiedy będą już miękkie, doprawcie barszcz solą, cukrem, ewentualnie jeszcze octem. Barszcz Ani to właściwie woda od buraków, jednak doprawiona, esencjonalna, z idealnie wyważonym połączeniem słodkości, kwasu i soli. Jeśli lubicie, to już na talerzu możecie dodać do niego łyżkę śmietany.

A teraz odrobina prywaty. Moja babcia do gotowania buraków (całych, ale też musiało być ich bardzo dużo) wkładała jeszcze marchewkę i pietruszkę, łyżeczkę masła, oczywiście soliła i już na początku gotowania wlewała trochę octu, bo twierdziła, że tylko wtedy barszcz będzie miał piękny głęboki kolor. Kiedy buraki były już miękkie, robiła zaklepkę, czyli mieszała w kubku śmietanę z łyżką mąki, rozprowadzała to częścią barszczu, a potem wlewała do zupy, cały czas mieszając, płyn drewnianym koziołkiem i ostatecznie dopieszczała solą, cukrem, octem. Jej barszcz był aksamitny, łączył słodycz z kwasem octu i solą.

Obie z Anią mamy podobne wspomnienie, nasze babcie podawały barszcz w taki sam sposób. Na środku głębokiego talerza układały wyspę z ziemniaków utłuczonych na purée, polewały ją skwarkami ze słoniny lub boczku, a potem wlewały barszcz. I było to najlepsze połączenie smakowe, jakie można sobie wyobrazić.

A co z burakami? Obie je podjadamy prosto z garnka. W moim rodzinnym domu ścierało się je na tarce razem z jabłkiem, zasmażało z dodatkiem mąki i najczęściej podawało z kotletami mielonymi. Mama Ani robi z nich sałatkę do obiadu z papryką i cebulą. A Ania najchętniej miesza je z rukolą, dodaje fetę lub manouri, posypuje pistacjami i polewa sosem winegret.

Gąski

Teoretycznie można je zbierać nawet do grudnia, ale ten rok jest nietypowy. W domu dziadków Włodka, mojego mieszkającego na wsi przyjaciela, był piec węglowy, więc kiedy rodzina wracała z grzybów, duże kapelusze oczyszczonych gąsek układało się na rozgrzanej blasze, posypywało solą i zjadało, kiedy się upiekły. Dziś z braku kuchni węglowej Włodek układa gąski na rozgrzanej, suchej patelni. Są porównywalnie dobre, choć już bez poetyki pieca.

I makaron

Rodzina Włodka dużo jeździła na nartach, a kiedy wszyscy wracali do wynajętego pensjonatu, trzeba ich było nakarmić czymś, co było treściwe i niedrogie. W takiej sytuacji zawsze sprawdzał się makaron. Kiedy woda gotowała się, Włodek kroił w cieniutkie płatki dużo czosnku. Dla kilku głodnych osób nawet dwie średnie główki. Następnie lekko przesmażał czosnkowe płatki na oliwie lub maśle, uważając, by się nie spaliły! Potem łączył je z ugotowanym makaronem i dodawał starty na tarce dobrze topiący się żółty ser. Jeśli miał taką możliwość, dorzucał wcześniej słoiczek pesto.

I można było przetrwać. ●

Stronę redaguje Joanna Cyterska

eprasa.pl e84c4c585f

48 (272) 28.11-4.12 2025 r. F!

Jastrząb pokoju

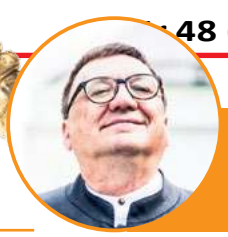

Z gadziej perspektywy

Nie ma tygodnia, abym nie usłyszał, że prezydent Trump właśnie pogodził jakieś zwaśnione państwa i narody.

Na pewno w tym roku przyczynił się do przerwania walk zbrojnych na pograniczach Indii i Pakistanu oraz Tajlandii i Kambodży. Jak będzie w przyszłym, trudno prorokować. Obiecywane porozumienie pokojowe pomiędzy Kambodżą a Tajlandią nie zostało jeszcze sfinalizowane. Walki ustały także dlatego, że oba państwa czerpią wielkie dochody z turystyki. Muszą dbać o wizerunek miejsc przyjaznych i absolutnie bezpiecznych. Aby go poprawić, Kambodża i Tajlandia zgodnie i sprawnie współpracowały też niedawno z władzami chińskimi. Walczyły z mafiami kierowanymi tam przez Chińczyków, wspieranymi przez skorumpowane lokalne władze. Skutecznie, bo przestępców wyłapano, a bossów deportowano do Chin. Ale prezydent Xi Jinping nie zachęcał do przyznania mu za to jakiejś Nagrody Nobla.

Podobnie jest w przypadku Indii i Pakistanu. Walki zbrojne na pograniczu ustały, ale pokoju nie podpisano. I trudno o nim marzyć, bo prezydent Trump zamroził konflikt, nie usuwając jego przyczyn. Trudnych do usunięcia. Walki ustały, zwaśnione strony analizują powody militarnych sukcesów i porażek przed kolejnymi zakupami uzbrojenia.

Wybuchły za to walki na pograniczu afgańsko-pakistańskim, ujawniając kolejny, nierozwiązany konflikt. Oczywiście, znaleźli się w Pakistanie ludzie, którzy oskarżyli niechętne wobec islamu władze Indii o podżeganie afgańskich talibów przeciwko pakistańskim muzułmanom. Ale Indie miały wtedy większy problem.

Prezydent Trump, zgodnie nazywany w polskich mediach prawicowych i liberalnych „przywódcą wolnego, demokratycznego świata", rozpoczął kolejną wojnę celną z Indiami, zwanymi w tychże polskich mediach „największą demokracją świata". Przywalił cłami w gospodarkę Indii, aby zmusić ich władze do wywierania presji na Moskwę. Do wspierania innego pokojowego planu prezydenta Trumpa. Zakończenia wojny w Ukrainie.

Pokój i porządek

Być może „przywódca wolnego demokratycznego świata" inspirował się innym, ogłoszonym przez siebie pokojowym sukcesem. Zakończeniem wojny między Armenią i Azerbejdżanem. Tam też walki ustały. Co w mediach widać. Jednak trudno mówić o pokoju. Faktycznie prezydent Trump zmusił elity polityczne Armenii do pogodzenia się z klęską w wojnie z Azerbejdżanem i wspierającą go Turcją. Do zgody na stratę Górskiego Karabachu. Okupowanego nielegalnie przez Armenię nabytku terytorialnego, nieuznawanego przez całą społeczność międzynarodową. Armenia wojnę przegrała, bo przez ponad trzydzieści lat jej polityczne elity uprawiały nieróbstwo umysłowe. Politykę „wiszenia u klamki" wielkiego mocarstwa. Tak popularną także w polskiej klasie politycznej.

Armeńskie elity swoje bezpieczeństwo zawierzyły Rosji. Narkotyzując się przykładami z historii. W XIX wieku chrześcijańska Rosja wszczynała wojny w muzułmańską Turcją w obronie chrześcijańskich braci na Bałkanach i w regionie Kaukazu. Oczywiście, tamta Rosja walczyła z tamtym Imperium Osmańskim o kontrolę nad Morzem Czarnym, a „obrona chrześcijan" była zabiegiem pijarowskim i jedynie skutkiem ubocznym wojny imperiów.

W czasie ostatniej wojny Armenii z Azerbejdżanem zajęta wojną w Ukrainie Rosja pozostawiła chrześcijańską Armenię samą. Bez szans na militarne sukcesy. Z perspektywą kolejnych ustępstw politycznych i terytorialnych wobec modernizującego się i bogacącego wrogiego sąsiada.

Zdesperowana Armenia szuka teraz wsparcia w Unii Europejskiej, też zajętej wojną w Ukrainie. I w antytureckim, szyickim Iranie. Pobitym niedawno przez Izrael. Zmagającym się z sankcjami USA i Unii Europejskiej. Wspieranym teraz przez Rosję.

Iran to kolejne państwo – jak chyba uważa prezydent Trump – zawdzięczające USA niedawno ogłoszony pokój z Izraelem. Bo Izrael, zajęty wojnami z Palestyńczykami w Gazie i z Hezbollahem w Libanie, przestał teraz atakować cele w Iranie.

Prezydent Trump też nie wydał ostatnio rozkazu do ponownego nalotu swych bombowców na cele w Iranie. A przecież mógł nakazać wielokrotne i dywanowe. Czym dowiódł swej miłości do pokojowych rozwiązań.

Jego przeciwnicy sączą opinie, że prezydent Trump pozostawił Iran, bo obecnie zajęty jest przygotowaniem inwazji na Wenezuelę. Aby zaprowadzić tam pokój i porządek w amerykańskim stylu. Chyba że wcześniej wyrok zawarcia pokoju padnie na Kolumbię, która też ma krzywo u lidera USA.

Oczywiście Trump nie musi Bogoty od razu bombardować. Może tak ją nastraszyć, że jej przywódca podpisze wszystko, co mu podsunie. Jak człowiek przetrzymywany w areszcie wydobywczym prokuratorowi.

Wiszenie u klamki

Nie wszyscy pamiętamy, że prezydent Trump już nieraz w czasie swej pierwszej kadencji pokój na ziemi tej czynił. Jeszcze w 2020 r. zmusił władze Serbii i Kosowa do podpisania umów regulujących współpracę gospodarczą. Ale nie przyniosło to pokoju i nie usunęło napięć między obu państwami. Bo nie zmniejszyło powodów konfliktu.

W poprzedniej kadencji prezydent Trump zapowiedział też zakończenie konfliktu Egiptu z Etiopią o budowaną etiopską tamę na Nilu. Końca konfliktu także nie widać. A przecież przywódca wolnego świata mógłby nakazać zbombardowanie tamy. Łatwiej trafić niż w cele w Iranie. Natomiast przykład pokoju w Gazie, wprowadzanego poprzez doprowadzenie tejże Gazy do ruiny, może okazać się zaraźliwy.

Obecnie prezydent Trump wprowadza pokój w Ukrainie. Znów w swoim, zaskakującym zainteresowanych stylu. Ale bliskość tej wojny sprawiła, że polskie elity polityczne i medialne wyrwały się z umysłowego letargu. Zaczęły dostrzegać, że nie każdy prezydent USA może być uznany za „przywódcę wolnego, demokratycznego świata". A nawet dostrzegać fałsz takiego postrzegania instytucji prezydenta USA.

Zaczęły rozumieć, że serwilistyczna polityka „wiszenia u klamki", uzależniania bezpieczeństwa państwa od interesów jednego mocarstwa i humorów jego przywódcy może być zabójcza. Być może dostrzegą też, że Unia Europejska jest terytorium, gdzie od czasów II wojny światowej nie wybuchła nowa wojna, a stare konflikty zostały załagodzone. I każde wzmocnienie Unii, to dodatkowe wzmocnienie polskiego bezpieczeństwa.

Piotr Gadzinowski

BLOK CENTRALNY BLOK

Na Osiedlu rozeszła się wieść, że o. Oktan, Proboszcz Naszej Parafii, adaptuje stary magazyn na kasyno i klub nocny. Pomimo restrykcyjnych przepisów zgodę na przedsięwzięcie, wraz ze stosownymi zezwoleniami, dostał od ręki; urzędnicy i politycy władni o tym decydować byli częstymi gośćmi jego penthausu w Bloku, mieszczącego siedzibę oktanowego kościoła i domu uciech w jednym. Moc haków, które posiadał na wcześniej wspomniane persony, mogłaby utrzymać za żebro parę setek powieszonych na nich Janosików. Pomimo niesprzyjającej aury prace ruszyły z kopyta już na początku miesiąca; lokal ma nowy dach oraz stolarkę okienną. Przedsięwzięcie finansują ci sami „zahakowani" urzędnicy i politycy, chcąc ustrzec się kompromitacji w razie upublicznienia setek nagrań ich poczynań z dziewczętami, młodzieńcami, zwierzętami, a nawet minerałami. Przy tym nowym projekcie klechy nie przeszkadza jego kryminalna przeszłość (skazano go onegdaj za doprowadzenie do katastrofy budowlanej Bloku Wschodniego na Osiedlu), a w zasadzie przeszłość ta nawet mu pomaga, wzbudzając szacunek i uznanie wśród szantażowanych przez niego polityków.

Wiadomo, że nic tak nie brata jak wspólny pociąg do kasy, seksu, używek i przekrętów, więc można rzec, że ci panowie zespawani są z przedstawicielami Kościoła tymi samymi, chrześcijańskimi wartościami i ideałami, pełnymi miłości do bliźniego i kasy. Czyli różnica między kościołem Oktana a jego nowym przedsięwzięciem i tym razem będzie niedostrzegalna. Amen.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl e84c4c585f

Czerwone korale

Czarzasty i inne nieszczęścia

18 listopada 2025 r. Włodzimierz Czarzasty został przechodnim marszałkiem Sejmu RP, co jako zjawisko polityczne kpiarsko prorokował w początkach III RP Kabaret Olgi Lipińskiej. Rotacja na najwyższych stanowiskach w państwie była tam alfabetyczna i obejmowała wszystkich pełnoletnich obywateli, bo przecież każdy nosi w plecaku marszałkowską buławę.

W 2023 r. szydercza, kabaretowa wizja z piosenki „Wyspy Bambuko" (tekst w „Alfabecie naszych czasów", na ostatniej stronie) zmaterializowała się w umowie na wspólne rządy KO, PSL, Polski 2050 i Lewicy („Kandydatami Koalicji na Marszałka Sejmu RP są: Pan Szymon Hołownia w okresie od dnia 13 listopada 2023 r. do dnia 13 listopada 2025 r. Pan Włodzimierz Czarzasty w okresie od dnia 14 listopada 2025 r. do końca kadencji" – pisownia oryginału), a dwa lata później w sejmowym głosowaniu. Jest znamienne, że – jak wszystko inne – też z opóźnieniem, bo ze względu na wewnętrzne konflikty i coraz słabiej maskowaną wzajemną niechęć koalicjanci niczego nie są w stanie zrealizować na czas, a większości obietnic w ogóle. Zwłoka wyniosła zaledwie cztery dni, gdyż dbałość o stołki jest absolutnym, a może nawet jedynym, priorytetem rządzących.

Zaraz po wyborczym sukcesie Czarzasty i Hołownia uznali fotel marszałka Sejmu RP za swój prywatny łup i z błogosławieństwem Tuska bezwstydnie się nim podzielili. Obaj woleli to niż być wicepremierami, czyli bezpośrednio podlegać Tuskowi. Trzy rozdęte ego prędzej by się pozabijały niż porozumiały i współpracowały.

Koniec ery Szymona

Hołownia zgodził się na *deal*, bo był przekonany, że marszałkowanie będzie trampoliną do skoku na prezydencki pałac. W najnowszej książce „Kierownik. Kulisy władzy Donalda Tuska" jej autor Kamil Dziubka cytuje wypowiedź jakiegoś „ważnego urzędnika", bo w tej koalicji wszyscy boją się występować pod nazwiskiem: „Szymon Hołownia uważa, że ma misję od Boga. Nie żartuję. W pandemii mówił w prywatnych rozmowach, że to Bóg kazał mu wejść do polityki, by czynić dobro. Dlatego tak ciężko zniósł swoje porażki. On jest przekonany, że świat się pomylił".

W czasie tajnych negocjacji umowy koalicyjnej, w gronie jedynie czterech szefów głównych partii ją tworzących (Biedronia już wtedy dało się zmarginalizować za fuchę w Parlamencie Europejskim dla niego i Śmiszka), Hołownia święcie wierzył, że prezydenturę ma zapisaną w niebie, a Polacy nie sprzeciwią się Bożej woli. Toteż, wbrew oburzonemu pomysłem Kosiniakowi-Kamyszowi, zgodził się na pierwsze pół kadencji marszałkowania. Podobno sprawę ostatecznie przesądziła obietnica Czarzastego, który zwrócił się do Szymona: „Słuchaj, obiecuję ci, że jak przejmę fotel marszałka od ciebie, to nie będę wyrzucał ludzi, których ty zatrudnisz w Kancelarii Sejmu". Hołownia nie miał politycznego doświadczenia i nie znał na tyle Czarzastego, żeby wiedzieć, że z zasady nie dotrzymuje słowa i ma opinię człowieka, który jak powie prawdę, to znaczy, że się pomylił.

Wybory prezydenckie okazały się dla Hołowni i jego partii absolutną katastrofą. Trzecia Droga rozdzieliła się na dwie dróżki, z których – przynajmniej na razie – żadna nie prowadzi do sejmu. Gwoździem do trumny PSL są stanowiska w sprawie praw kobiet i LGBT+, a do trumny Polski 2050 – nocna kolacja Hołowni z Kaczyńskim i Kamińskim w domu Bielana. Wprawdzie zbiorowa pamięć społeczna jest krótka i mocno wybiórcza, a do wyborów jeszcze dwa lata, ale rokowania nie są dobre, co przekłada się na całą koalicję 15 października. Do 2023 r. trend z wyborów na wybory jest spadkowy, a były już do tego czasu samorządowe, europejskie i prezydenckie. Dotychczas jedynym ratunkiem dla rządzących są wychodzące na jaw, wciąż nowe, złodziejskie afery PiS: pół miliarda z RARS dla Red is Bad, miliony z NCBR, sprzedaż ziemi pod CPK, pierwsze prywatne zyski z willi+, węgierski azyl Romanowskiego, ucieczka Ziobry… Wygląda na to, że w końcu zdenerwowały nawet część elektoratu kaczystów, ale wcale nie wiadomo czy trwale. Zresztą tak jak Nawrocki okazuje się prezydentem zdecydowanie bardziej konfliktowym i wrogim koalicji 15 października niż Duda, tak i Konfa z Koroną Brauna, które już doganiają notowania PiS, w niczym nie byłyby lepsze od partii Kaczyńskiego. A bardzo prawdopodobne, że jeszcze gorsze.

Hołownia chwilowo odpuścił swoją partię i szykuje się na wysokiego komisarza w ONZ ds. uchodźców (UNHCR). Podobno prawdopodobieństwo jego wyboru wzrosło z zera do 30, a teraz ponoć nawet do 50 proc. Ale przecież Trzaskowski też wygrywał i nawet przez dwie godziny był prezydentem, choć tylko we własnym i jego sztabu mniemaniu. Plusem byłego już marszałka Sejmu jest poparcie prezydenta Nawrockiego, premiera Tuska i MSZ, które finansuje jego kampanię. Pytanie, czy minusem nie okaże się brak politycznego i zarządczego doświadczenia oraz wyższego wykształcenia. Wszystko rozstrzygnie się niebawem, bo już w grudniu. Jeśli Hołownia nie zostanie nawet ambasadorem, a rząd stanowczo twierdzi, że nie ma takiego planu B, może w styczniu będzie jednak ubiegał się o dalsze szefowanie partii. Konkurentami są Joanna Mucha, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz i Ryszard Petru, ale przecież nie wiadomo, czy się nie wycofają.

Włodzimierz w natarciu

Nowy marszałek już dzieli i rządzi. Raczej w jego partii nic się nie zmieni, bo Czarzasty od kiedy jest w polityce, lubi mieć całą władzę w swoich rękach (czyt. str. 10). Jeśli będzie miał konkurencję, to ją zniszczy, jak zrobił to przed połączeniem SLD z Wiosną. A że jest mściwy i pamiętliwy, raczej nikt mu nie podskoczy.

Już pierwszego dnia urzędowania okazało się, że będzie Dudą Tuska, czyli pokornym wykonawcą poleceń premiera. Biada jego podwładnym, bo to typ, który służalczość i uległość wobec silniejszych rekompensuje podłością wobec słabszych. Zgodnie z tą zasadą, zaczął od złamania słowa danego Hołowni i zmienia wierchuszkę Kancelarii Sejmu. Oczywiście ma takie prawo i to nawet naturalne, otaczać się swoimi zaufanymi ludźmi, ale po co było kłamać, że się tego nie zrobi.

Nie skorzystał też z okazji pokazania, że naprawdę chce świeckiego państwa, co ciągle wmawia lewicowym wyborcom. Przeciwnie, oblał swój pierwszy egzamin jako marszałek. Nie zarządził zdjęcia krzyża wiszącego nielegalnie w sali plenarnej, co leży w jego wyłącznej gestii. W dodatku, podczas pierwszej konferencji prasowej oświadczył, że tego nie zrobi. Tak mają zakłamani, obłudni klerykałowie. Ciekawe, kiedy zacznie znowu pleść, że jest zwolennikiem świeckiego państwa.

Dla odwrócenia uwagi od swojej obłudy i tchórzostwa podpisał zarządzenie „o zakazie sprzedaży napojów alkoholowych w budynkach i na terenach pozostających w zarządzie Kancelarii Sejmu". Media piszą bzdury, a część internautów im radośnie wtóruje, że wprowadza prohibicję w sejmie i nie będzie już pijanych, awanturujących się posłów. W rzeczywistości w sejmie nie było sprzedaży alkoholu, a zakaz Czarzastego dotyczy sprzedaży piwa, wina i wódki w restauracji i kawiarni znajdujących się w hotelu sejmowym, zwanym Domem Poselskim, gdzie posłowie mieszkają. Sklep z alkoholem jest przy ul. Wiejskiej, 100 m od wyjścia z Domu Poselskiego, więc posłowie daleko nie mają. Przy wejściu nikt ich nie kontroluje. Kto pił, pić będzie. Zarządzenie jest populistycznym posunięciem, które niczego nie zmieni. Walka Czarzastego z alkoholem jest z gruntu fałszywa, skoro swojego ostro i często pijącego totumfackiego Szejnę zrobił wiceministrem spraw zagranicznych w rządzie Tuska, a po kilku ujawnionych aferach bronił przed dymisją, łżąc bez opamiętania, że nigdy nie widział go pijanego, choć naprawdę trudno go było zobaczyć trzeźwego.

Co się zaczyna od łamania słowa, obłudy, fałszu dobrze się nie skończy.

prof. Joanna Senyszyn

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja elektroniczna: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 40 zł (4 wydania)
I kwartał 2026 – 130 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl e84c4c585f

ZAORANE

Warszawa

Mieszkaniec bloku przy ul. Klaudyny zostawił na balkonie buty. Po kilku dniach znalazł w nich stado nietoperzy. Wtulone w siebie zwierzęta najprawdopodobniej szukały schronienia przed zimnem. Dobrze, że nie dowiedział się o tym deweloper. Pewnie zaraz naliczyłby nietoperzom opłatę jak za mikrokawalerkę.

Gdańsk

Mamy nowy rekord Polski! Niestety, nie w sporcie... 22-letni kierowca audi nie może nawet starać się o miejsce na liście niekonwencjonalnych rekordów Guinnessa. Przekroczył dozwoloną prędkość o 58 km/godz., a podczas ucieczki przed policją tak nawywijał, że dostał 31,5 tys. zł mandatu i 210 punktów karnych. Brawo!

Suwałki

Policja zatrzymała dwie 18-letnie cwaniary, które sprzedawały telefony w internecie. Zamiast smartfonów wysyłały ziemniaki. Tylko czekać aż zaczną tłumaczyć, że... chciały pomóc rolnikom.

Sochaczew

Pewnemu 27-latkowi mitsubishi pomyliło się z samolotem. Sunąc ul. Żyrardowską, wjechał na wyspę ronda. Po tym jak jego auto zawisło na murku, uciekł pieszo jedną z bocznych ulic. Gdy mundurowi go odnaleźli, mężczyzna poprosił policjanta, żeby... zrobił mu przysługę i... dmuchnął za niego w alkomat.

Markuszów

Policjanci zatrzymali do kontroli drogowej pirata jadącego autem 114 km/godz. w obszarze zabudowanym. Jak się okazało, za kółkiem nie siedział żaden lekkomyślny młodziak, a 87-latek. Być może uznał, że nigdy nie jest za późno, by być „za szybkim i za wściekłym".

Jaworzno

Podobno po alkoholu człowiek pokazuje swoją prawdziwą twarz. Kim zatem jest mężczyzna, który „będąc pod wpływem", wysmarował własnymi fekaliami skrzynkę elektryczną, paczkomat, elewację sklepu i lodówkę? Po wytrzeźwieniu tłumaczył, że niczego nie pamięta. Ciekawe, co powiedziałby na to Zygmunt Freud?

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Zjawisko korupcji można powstrzymać i to na dobre. (...) Z dumą mogę powiedzieć, że udało nam się to osiągnąć.

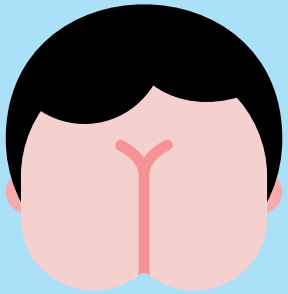

prezydent Karol Nawrocki
(wykład na Uniwersytecie Karola w Pradze)

Kabaret Olgi Lipińskiej

Rozrywkowy, telewizyjny program satyryczny w formie teatralnego, barwnego, głośnego i przerysowanego widowiska z charakterystyczną piosenką finałową i stałą obsadą. Kabaret pełnił ważną rolę kulturotwórczą, a poniekąd – jak każda ostra, inteligentna i trafna satyra – swoistego wentyla społecznego bezpieczeństwa, czyli sztuki oporu. Był niewygodny dla każdej władzy, bo żadnej nie oszczędzał, czego dowodzi zamieszczona poniżej piosenka.

Prekursorami Kabaretu Olgi Lipińskiej były reżyserowane przez nią cykle „Gallux Show" (1968-1970) i „Właśnie leci kabarecik" (1977-1980) oraz nieregularne spektakle w latach 80. pod wspólnym tytułem „Kurtyna w górę". Wszystkie krytykowały realia życia codziennego i politykę PRL, komentowały stan wojenny i kryzys społeczno-gospodarczy. W latach 90. kabaret wrócił już z trwałą nazwą Kabaret Olgi Lipińskiej; ukazywał się średnio sześć razy w roku, a od 2000 r. co miesiąc, z wyjątkiem wakacji. Został zdjęty z anteny w 2005 r. za prezesury Jana Dworaka (PO); według Olgi Lipińskiej, z powodów politycznych i nacisków Kościoła kat., oburzonego słuszną krytyką wszechwładzy „urzędników pana B.". Wrócił jednorazowo w 2010 r. z okazji przyspieszonych wyborów prezydenckich z programem „Burak czy pietruszka?". I to był już koniec. Polska straciła kultowy, ikoniczny program, będący biczem na władzę, pokazujący chaos transformacji, złodziejską prywatyzację, kapitalistyczny wyzysk, bezrobocie, biedę, nonsensy biurokracji, pustosłowie propagandy, obietnice bez pokrycia, pazerność politycznych elit i Kościoła kat.

Słowa piosenki „Wyspy Bambuko" (tekst: **M. Błażejewski**, 1991, brawurowe wykonanie: Hanna Śleszyńska i Grzegorz Wons):

Na wyspach Bambuko
jest zabawa klawa.
Rząd się co dzień zmienia,
taka jest ustawa.

Z jednej dużej listy
ludzi się wybiera.
Tego na ministra,
tego na premiera.

Rządzi całą sprawą
alfabet jedynie.
Nie ma więc takiego,
kogo się pominie.

Kosi, kosi łapci,
przesuń się kochanie.
Twój fotel wczorajszy
mnie się dziś dostanie.

Kosi, kosi łapci, przesuń
się troszeczkę.
Ja ci dam pieczątkę,
ty mi oddasz teczkę.

Na wyspach Bambuko
znikły wszelki kwasy.
Każdy se porządzi
w odpowiednim czasie.

Ojciec z matką mówi
nieletniej dziecinie.
Możesz spać spokojnie
urząd Cię nie minie.

Nikt tu nie uprawia
propagandy swojej.
Ten rząd już się nakradł,
teraz na nas kolej...

Kosi, kosi łapci,
buzi, buzi, buzi.
Dzisiaj rządzą mali,
jutro rządzą duzi.

Kłótnie nam nie grożą,
bośmy solidarni.
Raz rządzą czerwoni,
a raz rządzą czarni.

W całej tej zabawie
zysk jest oczywisty:
Każdy ma tu szansę
zostania ministrem.

Czy jest samym orłem,
czy jest zwykłym zerem.
Przyjdzie jego kolej,
zostanie premierem.

Za ten piękny pomysł
w górę wznieśmy
szklanki.
To sto razy lepsze
od rządu z łapanki...

Kosi, kosi łapci,
buzi, buzi, buzi.
Dzisiaj rządzą mali,
jutro rządzą duzi.

U nas nie tak łatwo
bawić się tą sztuką.
Jak byśmy nie stali,
robią nas w Bambuko.

prof. Joanna Senyszyn

eprasa.pl e84c4c585f